



# DAY LECLAIRE

---



*Noc cudów*

# *PROLOG*

*Na dziesięć dni przed Bożym Narodzeniem...*

Przyszła do niego ponownie. Słodka, tajemnicza, subtelna. Roztaczała wokół delikatny zapach zmysłowych perfum.

Czuł na sobie kojący dotyk jej dłoni, słyszał łagodny głos.

Zasypywała go gorącymi, namiętymi pocałunkami... Budziła emocje, które, jak sądził, już dawno się w nim wypaliły.

Nie miał sił bronić się przed nią. Nie chciał się bronić. Potrzebował jej, szukał, marzył o niej. Była wszystkim, czego pragnął...

Umberto gwałtownie otworzył powieki. Usiadł na łóżku. Przed oczami miał zimowe, rozgwieżdżone niebo.

To znowu ten sen... Dlaczego? Dlaczego wciąż na nowo prześladowuje go ten mglisty, irracjonalny obraz?

I jeszcze to niepokojące uczucie, że o czymś zapomniał... O czymś ważnym...

Odruchowo sięgnął dłonią, by dotknąć łańcuszka zawieszzonego na szyi. Nie znalazł go tam. Zaklął w duchu.

Łańcuszek był pamiątką po ojcu. Mimo że zgubił go jakieś dwa lata temu, wciąż jeszcze zdarzało mu się o tym zapomnieć. Szczególnie w chwilach takich jak ta, kiedy gorączkowo usiłował zebrać w całość swoje rozbiegane myśli.

Coś podpowiadało mu, że kobieta, którą widywał w snach, to jego była żona, chociaż nieznajoma z marzeń w niczym jej nie przypominała.

Inaczej zapamiętał Rhondę z czasów, kiedy byli jeszcze razem. Ich nieudane małżeństwo trwało zaledwie osiemnaście miesięcy. Zupełnie inaczej zaś wspominał ją z chwili, kiedy ogłaszano ich rozwód.

Wszystko, co teraz czuł, myśląc o niej, to ból, złość i dotkliwy, przejmujący smutek. Miłość i namiętność wypaliły się już dawno temu...

Z jakiego więc powodu z dziwną, męczącą regularnością nawiedzały go wciąż te same, pełne jednoznacznych treści senne wspomnienia o byłej żonie? I co, do diabła, umykało mu za każdym razem? Zawsze czuł, że jeszcze chwila, a już, już sobie to przypomni...

Oparł ramię o ścianę, potarł dłońmi pulsujące bólem skronie. Wysokie drzewa za oknem szumiały cicho.

Jakże bardzo nienawidził tych gorączkowo rozedrganych, przedświątecznych dni. A może tylko tych wszystkich wspomnień, które nawiedzały go każdego roku, kiedy zbliżało się Boże Narodzenie?

Trochę nieprzytomnie rozejrzał się po pokoju.

O co, do licha, mogło chodzić? Co tak bardzo nurtowało jego pamięć? To musiało być coś ważnego... Natrętne pytania nie dawały mu spokoju...

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

*Na siedem dni przed Bożym Narodzeniem...*

To znowu była ona. Głęboko wciągnął nozdrzami jej słodki, kobiecy zapach. Kiedyś wydawało mu się, że są dla siebie wprost stworzeni i idealnie do siebie pasują. Jak dwoje solistów śpiewających tę samą, liryczną arię. Ich głosy spletały się w jedno. Tak jak ich stęsknione siebie ciała.

Opadli na łóżko, to samo, które niegdyś dzielił z Rhondą. Patrzył, jak jej wspaniałe, gęste włosy opadają kaskadą na poduszkę. Szepnęła coś do niego, ale zanim zdołał uchwycić jej słowa, rozmyły się w bieli zimowego powietrza. Popatrzył w jej oczy. Na dnie głębokiego spojrzenia orzechowych oczu ujrzał

zadziwiający spokój. Spokój, łagodność i jakaś subtelna, słodką obietnicę, której nigdy wcześniej nie dostrzegał w spojrzeniu swojej byłej żony...

Nie miał sił, by się przed nią bronić. Pragnął jej, potrzebował... Zdobył...

Szorstki, przenikliwy odgłos rąbanego drewna przemieszał się ze złowróżbnym wyciem lodowatego wiatru.

Umberto oparł trzonek siekiery o ziemię i spojrzał w niebo. Wyglądało na to, że śnieżycy jeszcze nie pokazała wszystkiego, na co ją stać.

Przypomniawszy sobie ostatnią noc.

Skąd te wszystkie wspomnienia? I dlaczego właśnie teraz? Minęły przecież okrągłe dwa lata, odkąd...

Ponownie sięgnął po siekiere i z pasją wbił ją w kawałek drewna leżący na ziemi. Poczuł, jak naprężone mięśnie sztywnieją pod cienkim podkoszulkiem. Zamachnął się raz jeszcze.

Praca fizyczna i trochę świeżego powietrza... Tak, to wszystko, czego teraz potrzebował. Czuł, jak z kolejnymi uderzeniami siekiery ulatują z jego głowy wszystkie te dziwne, bezsensowne, kompletnie niezrozumiałe nocne przywidzenia.

- Dzień dobry...

Zaskoczony spojrzał przez ramię. W odległości jakichś dwóch, trzech metrów, trzymając w ręku dziecięcy fotelik samochodowy, stała młoda kobieta. Ruchem dłoni strzepnęła wilgotne płatki śniegu opadające na jej jasne, związane w luźny węzeł włosy. Wyglądało na to, że dziecko śpi.

- Słucham? - Umberto oparł siekiere o pień drzewa i sięgnął po flanelową koszulę zawieszoną na gałęzi. - W czym mogę pani pomóc? Zgubiła pani drogę?

Długą chwilę bez słowa patrzyła na niego ogromnymi, błękitnymi oczami. Miał wrażenie, że w jej spojrzeniu kryje się coś więcej niż tylko zwykłe zaciekawienie.

- Mój samochód się zepsuł - odezwała się w końcu.

Umberto znalazł ten akcent... Kobieta musiała pochodzić z południa. Dlaczego, do diabła, wszystko sprzysięgło się dzisiaj, żeby ożywić smutne wspomnienia? Czy już nigdy nie potrafi zapomnieć o Rhondzie?

- Mam w domu telefon, spróbuję wezwać pomoc - powiedział, chyba trochę wbrew sobie.

Kobieta spojrzała na niego, a na dnie jej oczu dostrzegł dziwną mieszankę rezygnacji i nadziei. Instynktownie postąpił krok do tyłu. Sam nie wiedział dlaczego, ale jej spojrzenie przywiodło mu na myśl uporczywie powtarzający się sen. Poczł, jak po karku przebiega mu dreszcz.

- W miasteczku nieopodal jest warsztat samochodowy. Powinni tu przyjechać, gdy tylko ustanie śnieżyca. - Za wszelką cenę powinien zachować rozsądek. Nie może przecież dopuścić do tego, żeby najbardziej nawet realistyczne sny straszyły go również za dnia.

Pozbierał narzędzia.

- Proszę do środka. Wygląda na to, że popada jeszcze przez jakiś czas.

Kobieta przymknęła na chwilę powieki. Na jej długich rzęsach pojawiły się dwie lśniące krople. Umberto nie był pewien, czy to roztopiające się pod wpływem ciepła płatki śniegu, czy łzy...

Poprowadził ją w kierunku domu. Kiedy weszli do środka obszernego salonu, kobieta ostrożnie postawiła fotelik na podłodze. Dziecko zamruczało przez sen.

Ogień w dużym kominku wydawał przyjemne suche trzaski.

- Jak tu miło... - odezwała się.

Przyjrzał się jej. Nosila cienką, dzinsową kurtkę, za dużą przynajmniej o trzy numery i połataną w tylu miejscach, że odnosiło się wrażenie, iż lada chwila rozpadnie się na strzępy. Spod podwiniętych rękawów wystawały szczupłe nadgarstki i długie, smukłe palce. Kobieta energicznie roztarta dłonie, jakby chciała je choć trochę rozgrzać.

- Trochę za lekko jest pani ubrana, jak na taką pogodę - stwierdził.

- Kiedy opuszczałam Północną Karolinę, było tam jeszcze zupełnie ciepło. Jednak minęło już trochę czasu... - Spojrzała na niego, jakby sprawdzając, jakie wrażenie wywrą na nim te słowa. - Jestem w drodze mniej więcej od miesiąca.

- Od miesiąca?! W przeszłości zdarzało mi się jeździć w tamte strony i podróż nigdy nie zajęła mi więcej niż jakieś cztery, pięć dni!

- Może, ale nie moim biednym, rozklekotanym Maleństwem.

- Słucham?

- Mam na myśli mój samochód. - Uśmiechnęła się do niego. Maleńkie zmarszczki wokół ust zdradzały, że często się śmiała, jednak wyraz jej oczu sugerował, iż nie miała ku temu zbyt wielu powodów. - Chociaż to nie tylko to. Były też inne... względy...

Ach, więc jest coś więcej... Może stąd to zagadkowe zachowanie i dziwaczny strój? - pomyślał w duchu.

- Inne względy...?

- ... które przywiodły mnie tutaj. - Zamarła, jakby pożałowała wypowiedzianych pochopnie słów. Po chwili uniosła dłonie do czoła i głęboko wciągnęła nozdrzami powietrze. - To znaczy do Kalifornii.

- Właśnie w ten rejon Kalifornii? - Ta kobieta roztaczała wokół siebie aurę tajemniczości, nie ma co.

- Do San Francisco, jeśli chodzi o ścisłość.

- Ach tak. No to nadrobiła pani niezły kawałek drogi...

- Zgadza się. Ale tak widocznie miało być. - Pokiwała głową w zamyśleniu.

- Cóż, wszystko to jest dosyć zagadkowe... - I w dodatku kompletnie pozbawione sensu, dokończył w myślach Umberto, sięgając po telefon. - Przypuszczam, że chciałaby się pani zatrzymać na noc w pobliskim hotelu?

- Tak, proszę...!

Jej słowa zabrzmiały tak dramatycznie, że Umberto zaniepokoił się.



- Czy pani się czegoś obawia? - Wydawało mu się, że drgnęła nerwowo. -  
Czy mogę pani jakoś pomóc? Proszę powiedzieć.

Przymknęła na chwilę powieki, jakby nie chciała, by wyczytał z jej oczu  
coś więcej.

- Nie, dziękuję. Telefon do warsztatu samochodowego powinien na razie  
załatwić sprawę.

Na razie? Umberto już, już chciał ją spytać, co właściwie miało to  
oznaczać, ale zamiast tego podniósł słuchawkę telefonu. W warsztacie obiecali  
zająć się „Maleństwem” w ciągu najbliższych dwóch, trzech godzin.

Umberto spojrzął za okno i mimowolnie skrzywił się. Była dopiero  
pierwsza po południu, a świat za oknem wyglądał, jakby za chwilę miał zapaść  
zmierzch.

To ta przeklęta burza śnieżna, pomyślał ponuro.

Kobieta wydawała się być całkowicie pochłonięta swoimi myślami.  
Umberto studiował przez chwilę delikatny rysunek jej zgrabnego, prostego nosa,  
łagodną linię kości policzkowych i okrągły podbródek.

Ciepły blask ognia z kominka kładł się na jej jasnych włosach, zmieniając  
nieustannie ich barwę. Nagle nieznajoma wydała się Umberto kimś nierealnym,  
postacią z bajki, bożonarodzeniowym elfem.

Wzdrygnął się i odwrócił od niej wzrok. Sięgnął po książkę telefoniczną i  
odszukał numer pobliskiego motelu.

Do diabła! - zaklął w duchu, kiedy okazało się, że nie mają tam już  
wolnych miejsc. Sprawa się komplikowała, a on wcale nie miał ochoty  
przejmować się losem tej obcej i w dodatku trochę dziwnej dziewczyny dłużej  
niż to konieczne. Próbował zebrać myśli.

- W warsztacie obiecali zająć się pani wozem za jakieś dwie godziny. -  
Odwróciła głowę w jego kierunku. - Może się pani rozbierze i odpocznie do  
tego czasu?

Pomógł jej zdjąć kurtkę, którą położył następnie na oparciu sofy, obrzucając przy tym uważnym spojrzeniem postać nieznajomej. Musiał przyznać, że nawet w męskiej flanelowej koszuli w drobną kratkę wyglądała niezwykle kobieco.

- Jak to się stało, że spędza pan święta sam na tym odludziu, zamiast przy wspólnym stole z najbliższą rodziną?

Umberto zamarł. Skąd i co, do diabła, mogła wiedzieć o jego rodzinie? Kobieta, zauważając chyba jego zaskoczenie, wskazała wzrokiem półkę nad sofą. Rzeczywiście, w niewielkiej, drewnianej ramce stało jedno z ostatnich wspólnych zdjęć całej rodziny Salvatore: Umberto, jego ojciec, pięciu braci, ich żony i gromadka dzieciaków. Odetchnął uspokojony.

- To chyba pańska rodzina, prawda?

- Zgadza się - odparł krótko.

- Gdybym to ja miała aż tylu bliskich, z pewnością spędzałabym święta wraz z nimi.

- A skąd przypuszczenie, że w moim przypadku będzie inaczej?

- Intuicja. - Rozejrzała się bez skrępowania po pokoju. - Wygląda na to, że nie ma pan zamiaru opuszczać swojego gniazdka przed końcem zimy, czyż nie?

- Tak właśnie podpowiada pani kobieca intuicja?

- Yhm...

- Ma pani rację. Czas Bożego Narodzenia nie należy do moich ulubionych okresów w roku. I wolę, żeby rodzina nie była świadkiem mojego złego humoru. Zresztą, oni też się do tego wcale nie palą.

- Świetnie ich rozumiem. - Sięgnęła po zdjęcie. - Pański ojciec sprawia wrażenie dosyć uczuciowego człowieka.

Z uwagą przypatrywała się każdemu z członków rodziny Salvatore. Zaskakujące, jak wiele potrafiła wyczytać z tej niewielkiej fotografii.



- Moje decyzje, podobnie jak całe moje życie, są tylko i wyłącznie moją sprawą - odezwał się może nieco zbyt szorstko. Po raz kolejny poczuł się nieswojo w towarzystwie tej dziwnej kobiety.

- Oczywiście. Ale miło jest mieć dużą rodzinę, być częścią takiej zamkniętej społeczności.

- Czy tak właśnie jest w pani przypadku? - zapytał zły, że w ogóle dał się wciągnąć w tę rozmowę.

Uniosła na chwilę wzrok znad zdjęcia.

- Tak było... Miałam tylko siostrę. Odeszła niecałe dwa miesiące temu.

- Przepraszam, nie chciałem... - Odruchowo przygarnął ją do siebie ramieniem, a ona bez oporów wtuliła się w niego całym ciałem.

Ogarnęło ich wzajemne gorąco, które raczej na pewno nie miało wiele wspólnego z ogniem buzującym na kominku. Dziwne, ale Umberto nie doświadczał tego typu przeżyć w towarzystwie żadnej innej kobiety, nawet Rhondy...

- Biedactwo, musi pani być jeszcze ciężiej niż mnie... Tak mi przykro.

Miał ogromną ochotę przytulić ją jeszcze mocniej, zanurzyć dłonie w gęstwinie jej bujnych, jasnych włosów, poczuć pod palcami smukłość szyi.

Opamiętał się jednak i zdecydowanym ruchem odsunął od siebie nieznaną. Zauważył, że wierzchem dłoni otarła z kącików oczu łzy.

- Dopiero śmierć siostry uświadomiła mi, jak dobrze jest mieć kogoś bliskiego - odezwała się, jakby tłumacząc swoje wzruszenie. - Jest pan prawdziwym szczęściarzem, ma pan rodzinę wielkości drużyny futbolowej. Jestem pewna, że gdyby tylko wiedzieli, jak bardzo czuje się pan samotny, zjawiliby się tu w okamgnieniu. Ręczę za każde z nich.

Samotny?! Co najwyżej wściekły, że muszę słuchać tych pseudopsychologicznych wywodów! - chciał zaprotestować, ale spojrzenie jej poważnych, błękitnych oczu spowodowało, że słowa uwięzły mu w gardle.

- Jedyne, co teraz czuję, to nieodparta potrzeba wypicia filiżanki mocnej, czarnej kawy. Co pani na to? - W jego głosie zabrzmiał obcy akcent. To włoskie korzenie, które dawały o sobie znać zawsze, ilekroć czuł, że traci kontrolę nad sytuacją i coś wymyka mu się z rąk. Dokładnie tak, jak teraz.

Skinęła głową.

Jeśli nawet wyczuła jakąś zmianę w jego zachowaniu, nie dała tego po sobie poznać.

- Czy pomóc panu?

- Proszę nie zapominać, że jest pani moim gościem. Niech pani raczej usiądzie sobie wygodnie przed kominkiem i spróbuje trochę odpocząć.

Nie zdążył uczynić nawet dwóch kroków, gdy podeszła do sofy i ułożyła się na niej wygodnie.

- A mogę liczyć po znajomości na dwie kostki cukru? - usłyszał, kiedy był już w kuchni.

Uśmiechnął się.

Zaparzenie dzbanka świeżej kawy nie zajęło mu dużo czasu. Akurat tyle, żeby przy okazji móc sporządzić sobie w głowie listę pytań do tej zagadkowej kobiety, rozpartej teraz wygodnie na sofie w pokoju obok.

Pierwsze i najważniejsze pytanie: jak jej na imię? Nie mógł wyjść ze zdumienia, że do tej pory żadne z nich się drugiemu nie przedstawiło.

- A oto kawa, panno... - rozpoczął, kiedy ponownie pojawił się w salonie, z dwiema filiżankami w ręku.

Widok, jaki zastał, zaskoczył go kompletnie. Dziewczyna, zwinięta w kłębek, spała smacznie.

Postawił kawę na stoliku i cichutko podsunął fotel bliżej kominka. Usadowił się wygodnie i z uwagą przyjrzał się śpiącej.

Tak, jej wizyta, to bez wątpienia jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie mu się ostatnio przydarzyły. Z niedowierzaniem pokręcił głową.

Ale co on, do diabła, zrobi, kiedy dziewczyna już się obudzi? Nawet jeśli ci z warsztatu pojawią się tu rzeczywiście za jakieś dwie godziny, to i tak nie zmienia to faktu, że niespodziewany gość nie ma gdzie spędzić dzisiejszej nocy. Gorączkowo szukał w głowie jakiegoś rozsądnego wyjścia z sytuacji, ale jedyne, co przychodziło mu na myśl, to zaproponowanie nieznanemu noclegu. Na to nie miał jednak najmniejszej ochoty.

A co będzie, jeśli śnieżyca nie skończy się jutro? Na razie wolał o tym nawet nie myśleć, przynajmniej do czasu, kiedy kobieta się nie obudzi.

Poczuł się zmęczony. To te kilka ostatnich nie przespanych nocy dawało w końcu o sobie znać. Na chwilę przymknął powieki. Dlaczego zawsze, ilekroć wydawało się, że wszystko idzie dobrze, musiało mu się przytrafić coś nieoczekiwanego?

Z zamyślenia wyrwał go nagle jakiś dziwny szmer.

- A to co znowu? - Fotelik, który nieznaną postawiła na podłodze, tuż obok siebie, poruszył się i zanim Umberto zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, wygramolił się z niego mały chłopiec.

Na dźwięk głosu dziecko odwróciło głowę. Ich spojrzenia spotkały się i właściwie trudno byłoby ocenić, który z panów jest bardziej zdziwiony.

Umberto podniósł się z fotela i ostrożnie, by nie przestraszyć małego, ruszył w jego kierunku. Wziął go na ręce.

Spodziewał się, że dziecko zacznie płakać czy wrywać się, ale nic z tych rzeczy. Chłopiec spokojnie wtulił się w jego ramiona i ponownie słodko zasnął.

No, to teraz mam już nie jedną a dwie śpiące bożonarodzeniowe niespodzianki, pomyślał.

Usiadł wygodniej w fotelu, rozprostował zdrętwiałe nogi. Dziecko w jego ramionach przeciągnęło się delikatnie.

Spojrzał na śpiącą kobietę. Spokojna i odprężona, z burzą jasnych włosów wokół twarzy, oddychała równym, miarowym rytmem. Przymknął powieki.

Przyjemne ciepło buchającego w kominku ognia rozlało się po całym ciele Umberto. Głęboko wciągnął nozdrzami zapach palonych drewn. Lubił tę woń.

Przypominała mu... dom rodzinny. Ledwie dostrzegalny uśmiech złagodził nagle surowy zazwyczaj wyraz jego twarzy.

Sen nadszedł zupełnie niespodziewanie. Spokojniejszy i głębszy niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich długich i męczących miesięcy.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

*Wciąż te same siedem dni przed Bożym Narodzeniem...*

Ujrzał ją ponownie. Wyglądała dokładnie tak, jak w każdym z jego poprzednich snów. Znow mógł wciągnąć w nozdrza zapach jej zmysłowych, kobiecych perfum. Jej ciemne oczy jaśniały radością. Stała w świetle księżyca, piękna i smukła w jedwabnej, długiej sukni, z rozpostartymi szeroko ramionami, jakby zapraszając go do jakiegoś tajemnego tańca czy obrzędu. Otoczył ich odległy, słodki i kusicielski śpiew syren... I, jak za każdym poprzednim razem, nie potrafił się przed nią obronić. Nie chciał się bronić. Pragnął jej i zdobył ją.

- Nicky... Nicky, gdzie jesteś?! - Kobieta, rozglądając się gorączkowo, prawie szlochała.

- Spokojnie - starał się ją uspokoić przebudzony nagle Umberto. - Mały jest u mnie.

- Och, dzięki Bogu... Przepraszam, zrobiło się ciemno i nic nie widziałam. Przestraszyłam się, że...

- Nicky, tak mu na imię?

- Tyle razy obiecywałam sobie, że przestanę go tak nazywać. Nick nie jest już dzieckiem. - Umberto usłyszał ciche łkanie. Jakiś wewnętrzny głos

podpowiadał mu, że powinien wziąć tę biedną, przestraszoną istotę w ramiona i mocno do siebie przytulić. Chciał ją chronić, choć sam nie wiedział przed czym. Chciał się nią zaopiekować, tak jak mężczyzna powinien zaopiekować się kobietą, chciał...

Nieznajoma wzięła dziecko z jego ramion. Zaspany malec otworzył na chwilę powieki, a widząc ją, uśmiechnął się słodko. Przytuliła go do siebie.

- Dziękuję, że się pan nim zaopiekował - odezwała się, patrząc z powagą na Umberto. W jej głosie słyhać było prawdziwą ulgę, choć jej oczy zdradzały jeszcze ślady niedawnego przerażenia.

Skinął głową. Widać było, że jego opanowanie powoli udziela się kobiecie. Mówiła coraz spokojniej, a jej oddech wrócił do normalnego rytmu.

- Nie rozumiem, jak mogłam nie usłyszeć, że się obudził... - rzekła cicho, jakby sama do siebie. - To nie powinno się zdarzyć.

- Musiała być pani bardzo zmęczona, bo kiedy po pięciu minutach wróciłem z kawą, pani już spała. - Umberto podszedł do kominka i dorzucił do ognia kilka drewn. - Pomyślałem, że lepiej pani nie budzić.

- Rzeczywiście, większość poprzedniej nocy spędziłam w drodze - odpowiedziała natychmiast, nie patrząc na niego.

Chwilę trwali w milczeniu, każde zajęte swoimi myślami.

Ciszę przerywały jedynie odgłosy szalejącego na zewnątrz wiatru, który zawodził coraz bardziej żałośnie. Zrobiło się już niemal zupełnie ciemno.

- Sądzę, że należy się panu jakieś wyjaśnienie - powiedziała niespodziewanie. Westchnęła rozdzierająco.

Umberto odwrócił głowę w jej kierunku. Nie chciał jej ponaglać. Kobieta sięgnęła do kieszeni spodni i wyciągnęła stamtąd niewielką, skórzaną portmonetkę. Wysypała jej zawartość na stolik, tuż obok dwóch filiżanek zimnej już zupełnie kawy.

- To wszystko, co mam - powiedziała, wskazując wzrokiem kilka banknotów i garść drobnych. - Nie wiem, czy wystarczy nawet na reperację samochodu, nie mówiąc już o noclegu w motelu.

Zebrała rozrzucone pieniądze i schowała je z powrotem do portmonetki.

- Nie boję się pracy. W zamian za dach nad głową mogłabym sprzątać, pracować, gotować...

Umberto nie odpowiedział. Nie rozumiał, czy raczej nie chciał rozumieć, o czym mówi kobieta.

Wstał z miejsca i podszedł do regału stojącego w rogu pokoju. Chwilę szukał czegoś wzrokiem, po czym sięgnął ręką po sporych rozmiarów drewniane pudełko. Otworzył je i postawił przed chłopcem. Twarz dziecka pojaśniała radością.

- Ależ ma pan zbiory! - wykrzyknęła kobieta na widok zabawek w środku.

Umberto uśmiechnął się.

- Widziała pani przecież moje zdjęcie rodzinne. Przy tej liczbie dzieciaków człowiek musi być przygotowany na wszystko. - Odwrócił głowę w jej kierunku i dodał: - Ale właściwie to nadal nie rozumiem, co pani robi w tej okolicy.

- Na pewno jeszcze zdążę to panu dokładnie wytłumaczyć - odpowiedziała. - Ale, jeśli nie miałby pan nic przeciwko, wolałabym teraz zająć się sprawą dzisiejszego noclegu.

- To akurat wydaje mi się dosyć oczywiste. - Umberto spojrzał na nieznajomą i bez entuzjazmu dodał: - Chyba jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest, żebyście oboje przenocowali tutaj, prawda?

- Umberto, zanim zaproponuje nam pan nocleg, musi pan... - przerwała gwałtownie.

- Umberto?! Skąd, do diabła, pani wie, jak mi na imię? Czy my się skądś znamy?

Spojrzała na niego z uśmiechem, wcale nie speszona.



- Mogę to panu wytłumaczyć... Nie poznaje mnie pan? Naprawdę?

- A powinienem?

- Taką miałam nadzieję. Kiedyś już spotkaliśmy się. Nie pamięta pan?

Przyjrzał się jej uważniej, ale nic, absolutnie nic nie wydało mu się w niej znajome. Mógłby przysiąc, że widzi tę kobietę po raz pierwszy w życiu.

- W takim razie musiało to być bardzo dawno temu - odpowiedział. W jego głosie pobrzmiwała nieufność.

- W marcu miną dwa lata - ciągnęła dalej kobieta. W marcu...?!

Przez głowę Umberto przemknął od razu cały ciąg nieprzyjemnych wspomnień związanych z Rhondą. Co, do diabła, ta kobieta mogła wiedzieć na temat marca?!

Spojrzał na nią ponownie, jakby szukając najmniejszej bodaj wskazówki, najmniejszego dowodu na to, że cała ta historia jest po prostu jakimś dziwnym żartem i że wyjaśnienie jej jest z pewnością dużo prostsze, niż można by się spodziewać.

Równocześnie jednak coś nieustannie nakazywało mu ostrożność. A on przez te wszystkie lata nauczył się nie lekceważyć swoich przeczuć.

Wielokrotnie intuicja pomogła wybrnąć mu z kłopotliwych sytuacji.

- Jeśli więc rzeczywiście się znamy... - rozpoczął z namysłem - to czy prawdą jest, że znalazła się pani w tej okolicy przypadkiem?

Spuściła głowę. Minęła dłuższa chwila, zanim usłyszał jej urywany głos.

- Nie, to nie był przypadek. Szukałam pana.

- Ale skąd, do diabła, wiedziała pani, gdzie mnie szukać?!

- Od pana brata, Luca.

- A co Luc ma z tym wspólnego? Czy jego również pani zna?

- Tak... nie!

- Więc?

- Byłam u pana w firmie. Powiedziałam, że koniecznie muszę się z panem spotkać. Luc podał mi adres. - Kobieta zamilkła na dłuższą chwilę. Zdjęła dziecko z kolan, posadziła je na podłodze, po czym dodała: - Mam coś dla pana.

- Co takiego?

Uniosła wzrok. Nie potrafił nazwać tego, co ujrzał w jej oczach.

- Nicka. To pański... - Przerwała, a Umberto poczuł, jak krew gwałtownie uderza mu do głowy. - To pański syn.

Minęła chwila, zanim zdołał odzyskać głos.

- Co takiego?! Co to znowu za kiepski żart? - Nie krzyczał, ale było jasne, że z ledwością opanowuje wściekłość. - Kim pani jest i czego, do diabła, pani ode mnie chce?

- To nie jest żart.

- Próbuje mi pani wmówić, że pani i ja... że mieliśmy romans? - Usiłował się zaśmiać, chociaż gardło miał tak ściśnięte, że z trudem przełykał ślinę.

Przez chwilę wydawało się, iż kobieta wygłosi dłuższe przemówienie. Cokolwiek jednak zamierzała powiedzieć, zachowała to dla siebie.

Znowu przypomniała mu się Rhonda. Ona także zawsze unikała rozmów na trudne tematy. Uciekała gdzieś w głąb siebie, wołała milczeć. Był pewien, że to właśnie milczenie i skrytość powoli zabiły ich miłość i doprowadziły do rozpadu małżeństwa. Nienawidził takich sytuacji, nienawidził niedopowiedzeń i półprawd.

- Czy pani liczy na pieniądze? A może znudziła się już pani opieka nad własnym dzieckiem i szuka pani kogoś do pomocy? - zapytał ze złością. - Czy powie mi pani w końcu prawdę? Całą prawdę!

Przez dłuższą chwilę milczała, za to w jej oczach pojawił się jakiś dziwny, przejmujący smutek. Dopiero po chwili usłyszał jej głos.

- Nick jest pańskim synem. Jeśli mi pan nie wierzy, wystarczy zrobić najprostszy test na potwierdzenie ojcostwa.

Tego już było za wiele. Umberto podniósł głos.

- A czy mogę wiedzieć, gdzie i kiedy doszło do tego poczęcia? - Czuł, że jego słowa brzmią może zbyt grubiańsko, ale nie dbał teraz o dobre maniery. - I najważniejsze pytanie: z kim?

Kobieta zachowała niczym niezmacony spokój. Jej pewność siebie jeszcze bardziej rozjuszyła Umberto. Wstał z miejsca i szybkim krokiem podszedł do okna.

Kiedy zaczęła mówić, obrócił się w jej kierunku.

- Tak jak wspomniałam, to było niecałe dwa lata temu, w marcu, w niewielkim drewnianym domku w Asheville, w Północnej Karolinie - wyjaśniła.

- Za kilka dni Nick skończy rok. Jego matka miała na imię Meg. Czy nadal twierdzi pan, że nie wie, o czym mówię, panie Salvatore?

Umberto zeszywniał.

- Owszem, byłem w Asheville tamtej wiosny, ale naprawdę...

- A więc potwierdza pan?

- Proszę wreszcie skończyć z tymi niesmacznymi żartami. Nie potwierdzam absolutnie niczego!

Kobieta spojrzała na niego karcąco.

- Umberto, czyżby brakowało panu odwagi, żeby wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje czyny? Miałam pana za uczciwego i prawego człowieka.

- Jeśli chce mi pani wmówić, że jakaś jedna noc, której w dodatku kompletnie nie pamiętam...

- Umberto, to nie była jedna noc. To były dwa upojne tygodnie, w czasie których zapewniał pan Meg o swojej miłości. - Irytacja w jej głosie przeradzała się powoli w oburzenie. Teraz kobieta już niemal krzyczała: - Czy naprawdę miewa pan aż tak wiele tego rodzaju przygód, że nie może ich wszystkich spamiętać? A może chce się pan zemścić za coś na wszystkich bez wyjątku kobietach i postanowił pan zacząć od Meg?!

- A kim pani jest dla tej całej Meg?

- Nazywam się Laura Williams. - Jej głos załamał się. - Meg była moją siostrą.

Przypomniawszy sobie, co mówiła poprzednio. Meg zmarła przed dwoma miesiącami... Jeśli to prawda, to wraz z nią znikła również jakakolwiek szansa na poznanie prawdy. Umberto poczuł, jak oblewa go zimny pot.

- Jak przypuszczam, to siostra opowiedziała pani tę niesamowitą historię?

- Zgadza się.

- A czy jest możliwe... - zaczął, starając się możliwie najdelikatniej wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji - że się po prostu pomyliła?

Popatrzyła mu w oczy i odpowiedziała spokojnie:

- Absolutnie nie.

- A czy istnieje jakikolwiek dowód potwierdzający tę wersję?

- Tak jak mówiłam, wystarczy zrobić najprostszy test na potwierdzenie ojcostwa.

Umberto przyłożył dłonie do skroni. Pod palcami wyczuł gwałtowne uderzenia tętna. Miał wrażenie, że jeszcze chwila, a jego głowa rozpadnie się na milion drobniutkich kawałeczków.

Spojrzał na dziecko, spokojnie i cicho bawiące się zabawkami.

Czyżby naprawdę Nick był jego synem? Czy to w ogóle możliwe?

Gwałtownie potrząsnął głową, jakby chcąc odpędzić te natrętne, nedorzeczne myśli.

Nie, absolutnie nie! Za nic na świecie nie pozwolił sobie wmówić, że oto ma przed sobą owoc jednej upojonej nocy czy choćby nawet całych dwóch tygodni spędzonych przed dwoma laty w Asheville. A zatem?

- A zatem, co teraz? - usłyszał swój własny głos.

- Mam nadzieję, że teraz zechce pan poznać swego syna, panie Salvatore.

- Mówiąc to, spojrzała na dziecko i uśmiechnęła się. Jej wzrok przesycony był ciepłem i miłością. Ponownie wzięła chłopca na kolana i dodała pewnym głosem: - Dziecko powinno mieć ojca. Poza tym ten zepsuty samochód to nie

był żart ani pretekst, więc, jak pan widzi, na razie i ja i dziecko musimy tu pozostać. A właśnie, powinnam wyjść i przynieść z samochodu jedzenie dla Nicka.

Na dźwięk swojego imienia dziecko uniosło głowę znad zabawek i uśmiechnęło się. Umberto poczuł dziwne ukłucie w sercu. Znał ten uśmiech - szeroki i serdeczny. To był uśmiech jego ojca i wszystkich braci Salvatore.

- Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł. Poza tym, cokolwiek tam jest, dawno już zamarzło na kość - odezwał się. - Proponuję sprawdzić najpierw, co mam w lodówce.

- Dziękuję, jednak szczerze mówiąc... - roześmiała się - nie wydaje mi się, by miał pan duży zapas jogurtów owocowych. Pański syn nie jada właściwie niczego innego.

Umberto spochmurniał. Niewiarygodne, ile sprytu, czy też może zwykłej determinacji kryto się w tej niepozornej kobiecie. Dążyła do celu z nieugiętą konsekwencją. Jednak on nie pozwolił tak sobą manipulować, nie jest przecież bezwolną ofiarą losu!

- Wolałbym, żeby nie nazywała go pani w ten sposób. Moje ojcostwo, póki co, nie zostało udowodnione. Trzymajmy się faktów.

- Zgoda, trzymajmy się faktów - przytaknęła skwapliwie, chociaż widać było, że dla niej oznacza to coś zupełnie innego. - Ale obawiam się, że jedynym, który na tym straci, jest pan sam.

- Co pani ma na myśli tym razem? - zachnął się.

Spojrzała mu w oczy z taką pewnością siebie, że nagle przestraszył się tego, co najwidoczniej zamierzała mu powiedzieć.

- Bez względu na to, co pan twierdzi... - rozpoczęła - nie jest zupełnie normalne, by spędzać święta samotnie. Tam, skąd pochodzę, rodzinę uważa się za najwyższą wartość. I, może pan być pewien, nikt z nas nie zawahałby się przed otoczeniem miłością i czułością niewinnego dziecka.

- Proszę przestać, Lauro. To nie pani sprawa.

- Wręcz przeciwnie. Przecież dotyczy Nicka.

Jej twarz oświetlał teraz delikatny blask ognia z kominka. Znowu wydawała się być tylko słabą, zagubioną w świecie istotą, i znowu Umberto porównał ją w myślach z bożonarodzeniowym elfem.

Ładny mi elf, zreflektował się szybko. Przecież ta na pozór subtelna i bezbronna kobieta z siłą tornada wtargnęła w moje życie i teraz próbuje wyrzucić je do góry nogami.

- Co się z panem stało, Umberto? - usłyszał. - Jak to możliwe, że tak szybko zapomniał pan o Asheville?

- Tamtego Umberto już nie ma - odpowiedział sucho. Nie zamierzał jej niczego tłumaczyć.

Pokręciła głową, jakby nie chciała przyjąć do wiadomości jego słów. Chwilę milczeli oboje, potem Laura oświadczyła stanowczo:

- W takim razie nie mam wyboru.

- Nie ma pani wyboru? - Ta kobieta nieustannie go zaskakiwała. - Co to konkretnie oznacza?

- Jedyne, co mi teraz pozostaje, to, z pańską pomocą czy bez, odszukać dawnego Umberto.

Zamarł. Nie, tego już było za wiele. Co, do diabła, wyobraża sobie ta dziewczyna? Niespodziewanie pojawia się tu jak diabeł z pudełka i próbuje zmienić tak po prostu całe jego życie!

- Nie, Lauro, proszę sobie wybić te szalone pomysły z głowy. To niedopuszczalne.

- Och, proszę nie myśleć, że mam na względzie pańskie dobro. Tu nie chodzi o pana. - Z determinacją spojrzała w kierunku chłopca. - Nick potrzebuje ojca. Muszę odszukać mężczyznę, którego niegdyś pokochała Meg. I, może być pan pewien, nie odejdę stąd, dopóki go nie odnajdę.



## *ROZDZIAŁ TRZECI*

*Na sześć dni przed Bożym Narodzeniem...*

Znowu się pojawiła. Widział ją, słyszał, jak go woła.

Nagle znaleźli się na zewnątrz. Świat tonął w śniegu, a oni bawili się jak dzieci. Dziwne, ale słyszał swój własny śmiech, szczery i dźwięczny, wibrujący lekko w mroźnym, górskim powietrzu. Już dawno nie był tak szczęśliwy. Niespodziewanie znikła mu z oczu. Przestraszył się, że odeszła, ale raptem usłyszał, jak wykrzykuje jego imię. W jej głosie było wszystko, za czym od tak dawna tęsknił: radość, szczęście, miłość... Tak bardzo pragnął, by ta chwila trwała wiecznie.

Pobiegł za nią, próbował pochwycić. Cała okolica rozbrzmiewała jej radosnym śmiechem. W końcu udało mu się złapać ją w ramiona i mocno do siebie przytulić. Opadli na miękkie posłanie z białego, śnieżnego puchu. Dłońmi odgarnął z jej ukochanej twarzy pukiel ciemnych włosów.

- Bardzo się o ciebie martwię - wyszeptała mu do ucha. - Gdzie zostawiłeś serce, Umberto?

- Ty je masz - odpowiedział bez namysłu.

- Na zawsze?

Jakby na potwierdzenie przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej i ustami dotknął jej warg. Tak bardzo jej potrzebował, tak bardzo jej pragnął... Zdobył ją.

Umberto powoli się budził. Przed oczami wciąż jeszcze wirowały mu strzępy niedawnego snu.

Dlaczego właśnie ona, dlaczego Rhonda? I skąd te historie, których przecież nigdy wspólnie nie przeżyli? Zadrzał...

Minęła dłuższa chwila, zanim był w stanie do końca odróżnić jawę od snu. Lekceważąco wzruszył ramionami.

Z sypialni obok doszły go jakieś szmery. To Laura cichym głosem uspokajała rozbudzone dziecko. Nadstawił ucha. Po chwili w korytarzu rozległy się jej kroki. Gdy wyszła na zewnątrz, nie zapalając światła, wyjrzał przez okno.

Zobaczył ją, jak stała oparta o drzewo, wpatrzona w rozgwieżdżone niebo. Na tle ciemnych sylwetek drzew zdawała się być tak krucha i ulotna, że niemal nierealna.

Bożonarodzeniowy elf, pomyślał znowu.

Śnieg przestał już sypać.

Kobieta pochyliła głowę i wtuliła ją w skulone ramiona. Zza gęstych, ciężkich chmur na krótką chwilę wyłoniła się srebrzysta tarcza księżyca, oświetlając drobną, przygarbioną postać. Ramiona kobiety drżały. Laura płakała.

Do diabła, zaklął w duchu Umberto. Nigdy nie potrafił patrzeć obojętnie na kobiece łzy. Bezradnie rozejrzał się po ciemnym pokoju, zawadzając wzrokiem o krzesło, na którym wciąż jeszcze leżało jego ubranie. Westchnął ciężko.

- Nie, nie mogę jej teraz tak zostawić! Niezależnie od wszystkiego, nie mogę jej teraz zostawić - wyszeptał sam do siebie.

Błyskawicznie naciągnął spodnie i wsunął ramiona w miękki pulower.

Właściwie nie wiedział nawet, skąd w nim tyle troski o zupełnie obcą kobietę? Dlaczego martwił się o nią? Skąd ta chęć utulenia jej, przygarnięcia do siebie i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze, że wszystko na pewno jakoś się ułoży.

Kiedy tylko uchylił drzwi na zewnątrz, natychmiast ogarnęło go przenikliwe, lodowate zimno. Wsunął głębiej ręce do kieszeni kurtki i postawił kołnierz.

Nie tracił czasu na zbędne wyjaśnienia. Po prostu podszedł do Laury i mocno ją do siebie przytulił.

Nie była przestraszona ani zdziwiona, jak mógłby się spodziewać. Na jej zapłakanej twarzy odmalowała się niema wdzięczność. Dziewczyna zaplotła ręce wokół jego szyi i jeszcze mocniej wtuliła się w jego ramiona.

Słyszał uderzenia jej serca, pod cienką kurteczką wyczuwał zarys jej drobnych, kobiecych kształtów. Nozdrzami wciągnął delikatny zapach jej skóry.

- Nie płacz już, Lauro - szepnął, chcąc ją uspokoić - wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- Skąd wiesz, że płakałam? - zapytała przez łzy, odrywając na chwilę twarz od jego piersi. - Wybiegłam przecież na dwór, żeby...

- Nieważne, skąd wiedziałem. Powiedz lepiej, dlaczego płaczesz.

- To przez to wszystko... Uniósł ku górze jej twarz.

- Słuchaj... - rozpoczął, próbując zebrać myśli - jeśli martwisz się o pieniądze, to niepotrzebnie. Nasza firma zaopiekuje się wami do czasu, aż znajdzie się ojciec Nicka. Zobaczysz, wszystko pójdzie łatwiej, niż przypuszczasz...

Poczuł, jak raptownie napięła mięśnie.

- To ty jesteś ojcem Nicka! - wykrzyknęła z oburzeniem, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy. - I właśnie cię odnaleźliśmy!

Skrzywił się. Jak długo jeszcze będzie zarzucać go tymi swoimi bezpodstawnymi, wyssanymi z palca zarzutami? Chciał coś powiedzieć, zareagować, ale widząc jej zapłakaną twarz, powstrzymał się od wszelkich komentarzy.

Chwycił ją pod ramię i poprowadził w kierunku domu.

Z kominka w salonie wciąż jeszcze buchało przyjemne ciepło. Umberto zbliżył się, by ogrzać zziębnięte dłonie.

- Czyś ty zupełnie postradał zmysły? - usłyszał nagle przerażony głos Laury. - Wyszedłeś na dwór w samych kapciach?!

Spojrzał na swoje stopy. Rzeczywiście, dopiero teraz dotarło do niego, że w pośpiechu zapomniał zupełnie o takim drobiazgu jak buty.

- I to cię tak bardzo dziwi? - Uśmiechnął się. - A czy to ja wyleciałem w środku nocy z domu, zapłakany, prosto na kilkunastostopniowy mróz?

- Ja... ja musiałam sobie coś przemyśleć - odrzekła bez przekonania. - Na dworze wychodzi mi to najlepiej.

- Czyżby?

- Przynajmniej byłam kompletnie ubrana, czego raczej nie można powiedzieć o tobie. - Po chwili dodała poważnym tonem: - Jak na człowieka, któremu wydaje się, że wszystko ma pod kontrolą, wykazałeś się wyjątkowym brakiem umiejętności przewidywania. Ciekawe...

Na twarzy Umberto pojawił się brzydki grymas niechęci.

- Nigdy więcej tego nie rób - wyszeptał przez zaciśnięte zęby. - Słyszysz? Nigdy więcej!

- Nie robić czego? - Nie tylko nie wyglądała na przestraszoną, lecz wręcz mógłby przysiąc, że kąci jej warg drżą od z trudem powstrzymanego śmiechu. Niesłychane!

- Skończ wreszcie z wtrącaniem się w moje życie. Skończ z tą swoją cholerną psychoanalizą.

- Mówisz, jakbyś się czegoś obawiał. - Na krótki moment udało jej się uchwycić jego spojrzenie.

Te słowa obliczone były na sprowokowanie Umberto, on jednak postanowił zachować kamienny spokój. Zbyt dobrze wiedział, że Laura ma rację. I uświadomił sobie, że właśnie wyczytała całą prawdę w jego oczach.

Sam nie wiedział, jak to się stało, lecz nagle chwycił ją w ramiona i zanurzył dłoń w jej miękkich, gęstych włosach. Jak do tego doszło, że jej smukła szyja wygięła się w łagodny łuk i wszystko, co Umberto mógł zrobić, to przywrzeć wargami do lekko rozchylonych ust Laury?

Poczuł, jak kobieta uspokaja się w jego ramionach; ich oddechy splotły się w jedno. Ciepłe i wilgotne jak nagła, letnia burza.

Laura nie była zaskoczona. Nie była nawet onieśmielona.

W odpowiedzi jej chłodne, smukłe palce zręcznie wsunęły się pod koszulę Umberto i z dużą wprawą badały jego nagi, umięśniony tors. Poczul, jak przeszedł go nagły dreszcz. I sam nie wiedział, czy to z powodu zimna, czy delikatnych, zwinnych ruchów palców Laury.

Co się, do licha, z nim działo? Co takiego było w tej kobiecie, że przy niej zupełnie tracił głowę i zachowywał się jak pomyleniec? Dlaczego tak desperacko jej pragnął?

Jego podniecenie wzmogło się jeszcze, kiedy zobaczył reakcję Laury. Wyraz jej twarzy, spojrzenie, namiętny dotyk - wszystko mówiło mu, że ona również go pragnie.

Był niemal pewien, że jeśli wziąłby ją teraz w ramiona i zaniósł na górę do swojej sypialni, nie protestowałaby. Jeszcze nigdy nie doświadczył równie podniecającego i równie niezwykłego uczucia. Z żadną inną kobietą.

Nigdy? Z żadną inną? Jakaś myśl zmroziła go nagle, jak lodowaty podmuch wiatru.

A czy nie to właśnie każdej nocy przeżywał w kolejnym ze swych snów?

Laura uchyliła przymknięte powieki.

- Przepraszam. - Odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętego ramienia. - Nie powinienem był cię całować.

- Czemu zatem pocałowałeś? - spytała.

Dlaczego, do diabła, zawsze miał wrażenie, że to ona jest panią sytuacji? Gdzie podziała się jego sławetna pewność siebie?

- Nie wiem. - Głośno przełknął ślinę. - Ciekawość, chemia? A może po prostu tylko zwykła głupota?

Jej spokojne spojrzenie zaczynało mu coraz bardziej działać na nerwy.

- Jesteś pewien, że nie było w tym nic więcej?

- Prawdę mówiąc, zrobiło mi się ciębie żal. Płakałaś, chciałem cię pocieszyć.

- Pocieszyć? - powtórzyła za nim, wykrzywiając usta.

Kobiety, pomyślał w duchu. Czemu one zawsze muszą wszystko analizować? Dlaczego zawsze muszą wszystko zepsuć? Nawet taki zwykły, niewinny pocałunek.

- Najlepiej chyba będzie, jeśli teraz oboje położymy się spać. - Chciał jak najszybciej zakończyć tę niewygodną rozmowę, zanim oboje z Laurą pograżą się w bezsensownej dyskusji.

- Nick niedługo się obudzi - odparła.

- Tym bardziej. - Przyjrzał się jej krytycznie. - Nie wyglądasz na osobę, która się wysypia. Przynajmniej nie ostatnio. I to chyba nie tylko z powodu Nicka, mam rację?

Skinęła głową.

Ponownie poczuł nieprzepartą ochotę, by ją objąć. Opamiętał się jednak. Nie pomoże jej, zaciągając ją do łóżka. Nie takiego snu teraz potrzebowała.

- Nie jesteś sama, Lauro. O nic się nie martw.

Przynajmniej do czasu, dopóki nie dowiemy się całej prawdy.

- Znamy już prawdę.

- Wystarczy - zniecierpliwiał się. - Dostyc się już dzisiaj wydarzyło.

Odłóżmy tę rozmowę do czasu, aż oboje się trochę wyśpimy, co ty na to? To chyba rozsądna propozycja?

Odwróciła się do niego plecami i opuściła głowę. Jej długa szyja kusiała go swoją smukłością. Delikatnie dotknął palcami miejsca, skąd wyrastały puszyste spiralki jasnych włosów. Poczuł, jak przeszywa go gwałtowny dreszcz. W ostatniej chwili powstrzymał się, by nie dotknąć jej jeszcze raz, choćby przelotnie.

- Tak bardzo chciałabym, żebyś sobie wszystko przypomniał...

- Nie dzisiaj - uciał może odrobinę zbyt szorstko. Spojrzała na niego przez ramię. Cień smutku błąkał się po jej twarzy, zakradał się do oczu. Mimo to jej spojrzenie pozostawało nadal niepokojąco twarde i wrogie. Ten niesamowity odcień błękitu! Zawładnął nim od chwili, kiedy spojrzała na niego po raz



pierwszy. W oczach Laury kryła się jakaś odległa tajemnica, jakaś nieuchwytna nadzieja, czyjeś nie spełnione sny...

Do diabła, musi się pilnować! Absolutnie nie może pozwolić sobie na ponowny pocałunek. Co więcej, nie wolno mu jej nawet dotknąć. Inaczej czar pryśnie szybko, niczym mydlana bańka, dobrze o tym wiedział i bał się tego.

- Wkrótce święta - odezwała się ciepłym głosem. - Czas cudów i spełnionych życzeń. Niezależnie od tego, czy na nie czekasz, czy nie.

- Mylisz się. Tutaj Święty Mikołaj nigdy nie zagląda. A poza tym nie wierzę w cuda.

- Och, Umberto, to cały ty. Niewolnik logiki i pragmatyzmu! - zaśmiała się. Jej oczy połyskiwały jakąś dziwną siłą. - Jeszcze się tego nie nauczyłeś? Życie nie pyta cię o zgodę. Wszystko, co możesz zrobić, to albo przyjąć je z otwartymi ramionami, albo...

- Albo?

- ...walczyć - dokończyła.

- Znasz mnie chyba już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, którą drogę postępowania wybiorę.

- Domyślam się. Co nie znaczy, że ci na to pozwolę. - Ziewnęła przeciągle. - Chyba miałeś rację, oboje powinniśmy odpocząć. Jestem pewna, że kiedy tylko porządnie się wyśpię, nabiorę sił i ochoty na dyskusję z tobą. I nie spocznę dopóty, dopóki cię nie przekonam.

- Chciałaś powiedzieć pokonam. - Uśmiechnął się mimo woli. Pewność siebie tej kobiety była doprawdy godna podziwu. Jeszcze chwila, a Laura zacznie mu wmawiać, że ona i Nick mieszkają tu od zawsze, on natomiast jest ojcem jeszcze trójki innych dzieciaków.

Tak, ten pocałunek był karygodnym błędem, przemknęło mu przez głowę w drodze do sypialni. Stanowczo musi bardziej panować nad swoimi emocjami. Po prostu musi.

Odetchnął z ulgą. Nareszcie wszystko znowu zaczęło układać się po jego myśli. Sytuacja opanowana, niebezpieczeństwo zażegnane. No cóż, powinien być z siebie dumny...

- Nick! Nick! - Umberto usłyszał przerażony głos Laury.

Cholera, powinien był zostawić jej jakąś kartkę przy łóżku! Niepotrzebnie ją wystraszył.

- Jesteśmy w kuchni - zawołał. - Jemy właśnie śniadanie!

Usłyszał, jak zbiega po schodach i szybkim krokiem zmierza w stronę kuchni. Odwrócił się w jej kierunku.

Być może to śliska, ceramiczna posadzka, a może nerwowy pośpiech... w każdym razie Laura zachwiała się i omal nie upadła. Rozpostarła szeroko ramiona, by utrzymać równowagę. Jej nie dopięta koszula rozchyliła się, odsłaniając szczupłe ramiona. Umberto nieomal mógł wyczuć miękką gładkość jej skóry i sprężystość mięśni. Zmusił się, by odwrócić wzrok.

- Wybacz, że cię przestraszyliśmy. Usłyszałem po prostu, jak Nick gaworzy w pokoju. Pomyślałem, że możemy obaj zjeść śniadanie i pogadać jak mężczyzna z mężczyzną. Prawda, kolego? - dodał, zwracając się do chłopca.

W odpowiedzi dziecko uśmiechnęło się promiennie i wyciągnęło rączki w kierunku Laury.

- Nie wiem, jak to możliwe, że tak mocno zasnąłam. - Laura chwyciła Nicka w ramiona i ucałowała tkliwie, nie zważając na jego umorusaną jogurtem buźkę. - Nigdy mi się to nie zdarza.

Nie musiał pytać dlaczego. Laura nie wyglądała na wypoczętą i zrelaksowaną. Rozwichrzone włosy, zgaszone jeszcze, senne oczy i blade policzki mówiły same za siebie. Tylko te jej usta! Świeże i delikatne jak zawsze. W kolorze dojrzałych czereśni. Wydawały się być wprost stworzone do pocałunków...

- Kawa czy herbata? - Z trudem i niechętnie oderwał od niej wzrok.

- Kawa.

- Czarna, z cukrem czy z bitą śmietaną?

- Z cukrem... - odpowiedziała, próbując związać potargane włosy - ...i z bitą śmietaną.

- Z cukrem... - sięgnął po dzbanek, stojący na stoliczku - ... i ze śmietaną, ale tylko pod warunkiem, że zgodzisz się opowiedzieć o sobie coś więcej.

Zrobiła minę, jakby tylko na to czekała. Bez jednego zbędnego słowa odwróciła się i zniknęła w głębi korytarza. Wróciła po dziesięciu minutach odświeżona, przebrana i bardzo z siebie zadowolona.

- Proszę. - Wręczyła mu niedużą fotografię. W odpowiedzi podał jej filiżankę kawy.

Meg była chyba jeszcze ładniejsza niż Laura. Ciemne, gładko zaczesane do tyłu, lśniące włosy okalały zgrabną, owalną twarzyczkę. W dużych, orzechowych oczach odnaleźć można było niczym niezmaconą radość życia. Dziewczyna ze zdjęcia uśmiechała się promiennie.

Podniósł wzrok. Ten sam uśmiech rozświetlał właśnie twarz Laury.

- Nosila długie włosy? - usłyszał swój głos.

- Aż do pasa - odpowiedziała, nabierając na palec odrobinę bitej śmietany. Spróbowała i aprobująco skinęła głową.

- Były miękkie jak aksamit? Powoli odstawiła filiżankę na stoliczek.

- A więc pamiętasz?

- Niczego nie pamiętam - uciął krótko i położył zdjęcie obok filiżanki. - Czy to wszystko, co masz?

- Ależ oczywiście, że pamiętasz - nie dawała za wygraną. - Widziałam to w twoich oczach!

- Dostyc tego! - W jego głosie ponownie dał się słyszeć włoski akcent. - To zdjęcie nie jest przecież żadnym dowodem!

- Nie? A co w takim razie powiesz na to? - Sięgnęła do kieszeni spodni i po chwili wyciągnęła złożoną w czworo kartkę. Rozłożyła ją i podała Umberto. Był to akt urodzenia Nicka.

Wynikało z niego niezbcie, że chłopiec przyszedł na świat w wigilię, czyli dokładnie rok temu o godzinie szóstej dwadzieścia pięć. Jego matką była niejaka Margaret Mary Williams. Rubryka zawierająca informacje o ojcu pozostała pusta.

- Nadal nic nie rozumiem. - Złożył dokument i podał go Laurze.

Laura rozłożyła kartkę ponownie i palcem wskazała na linijkę z danymi dziecka.

- Dominic... Nick? Teraz rozumiem, skąd to zdrobnienie... - Do diabła, tego się nie spodziewał. - Czy to po kimś z rodziny?

- I owszem - odparła z satysfakcją. - To po twoim ojcu.

- Meg знаła mojego ojca? Skąd?

Laura wyglądała jak ktoś, komu właśnie kończy się cierpliwość. Głośno wciągnęła powietrze i po chwili równie głośno je wypuściła.

- Zdaje się, że już ci to wyjaśniłam. A przy okazji, nie musisz być taki cyniczny. Nie masz najmniejszego powodu, by się tak obrzydliwie zachowywać.

- Żartujesz?! Od wczorajszego popołudnia mam mnóstwo powodów, by być nie w sosie. Jakaś obca kobieta z dzieckiem na ręku puka ni stąd, ni zowąd do moich drzwi i wmawia mi, że to ja właśnie jestem ojcem tego uroczonego maleństwa. Chyba trudno wyobrazić sobie bardziej niezwykłą i denerwującą sytuację. Czyż nie?

- Wręcz przeciwnie. Na przykład gdy kobieta z dzieckiem na ręku puka do drzwi ojca tego dziecka, a on się wszystkiego wypiera.

No tak, można na to spojrzeć również z tej strony, przyznał w duchu.

A jeśli Nick rzeczywiście jest jego synem? Co wtedy? Czy to możliwe, że Laura nie kłamie? Wyglądała na osobę, która kieruje się w życiu pewnymi zasadami, dla której najważniejsze są honor, uczciwość i poczucie dumy.

- Potrzebuję dowodu - podsumował. - Jutro zadzwonię do kilku znajomych. Dowiem się, jak i gdzie można to załatwić. I ile to potrwa.

Laura spojrzała na niego ze stoickim spokojem. Z jej wzroku nie był w stanie wyczytać absolutnie niczego.

- Chodź, Nick, pobawisz się chwilę. - Wzięła dziecko na ręce i zaniósła do pokoju.

Umberto podążył za nimi.

Postawiła przed dzieckiem pudło z zabawkami, które Umberto wydobył wczoraj z szuflady.

Nick wyciągnął rączkę po kolorową maskotkę i ze wszystkich sił usiłował włożyć ją sobie do buzi.

- Hej, Nicky, co ty wyprawiasz? - Umberto wyciągnął zabawkę z buzi dziecka. - A co to jest? Kot, poznajesz? Powiedz: kot.

Chłopiec wydobył z siebie kilka dźwięków, które jednak w niczym nie przypominały żadnego słowa.

- Czy on nie powinien już mówić? - zapytał z niepokojem. - Czy to właśnie nie w tym wieku dzieci zaczynają wołać... - ... mama albo tata, dokończył w myślach. No tak, póki co to biedne dziecko nie miało przecież rodziców.

Brwi Laury uniosły się do góry. Jej górna warga zadrżała.

Ty idioto! - skarcił sam siebie, uświadamiając sobie, że właśnie dostarczył jej kolejnego powodu do smutku.

- Mam nadzieję, że nie zastanawiasz się, gdzie spędzicie czas, czekając na wyniki testu - starał się szybko zmienić temat. - Będzie mi bardzo miło, jeśli zostanieie u mnie.

- Nawet, jeśli potrwałoby to do świąt?

- Jasne, dlaczego by nie? - Uśmiechnął się szeroko.

Podparła ręką podbródek i posłała mu przeciągłe, zagadkowe spojrzenie.

- Ponieważ ja i Nick mamy zamiar spędzić święta w tradycyjny sposób, a z tego, co zauważyłam, ty chyba wręcz przeciwnie. Czyżbym się myliła?

- Jeśli masz na myśli choinkę, lampki, bombki i tego typu rzeczy, to rzeczywiście nie zamierzam się w to bawić. Przyjechałem tu właśnie po to, żeby od tego wszystkiego uciec.

- Rozumiem, chcesz spędzić święta po swojemu. Ale my z koki chcielibyśmy przeżyć je na swój sposób. Jeśli to niemożliwe, będziemy musieli poszukać sobie innego miejsca.

- Problem w tym, że nie ma innego miejsca - przypomniał.

- W takim razie... - zawiesiła na chwilę głos - koniec dyskusji.

Wiele by dał, żeby to była prawda. Jednak na tyle już zdążył poznać Laurę, by wiedzieć, że dyskusja jeszcze się nawet na dobre nie rozpoczęła. Ta dziewczyna nie spocznie, dopóki nie dopnie swego.

Żadnych świąt, to już postanowione, powtórzył w duchu stanowczo.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Na pięć dni przed Bożym Narodzeniem...*

To była znowu ona. Wciągnął nozdrzami jej znajomy zapach. Wstała z łóżka i podeszła do okna. Miała bose stopy. Ciemne włosy opadały miękkimi falami na pochylone ramiona.

- Prószy śnieg - zdziwiła się jak dziecko. - Jak myślisz, czy wiosna w ogóle w tym roku do nas przyjdzie?

- Na pewno, *bella mia*. Wracaj do łóżka. - Umberto przeciągnął się leniwie i położył rękę na pustym, wciąż jeszcze ciepłym miejscu obok siebie.

- Do tego czasu możemy się stąd nigdzie nie ruszać, co ty na to?

Spojrzała na niego przez ramię, z dobrotliwą czułością.

- Wydaje mi się, że czasami słyszę w twoim głosie jakiś obcy akcent.

- Nic dziwnego, wychowałem się we Włoszech. W mojej rodzinie nadal mówi się po włosku. Przekonasz się, kiedy ich poznasz.

- Chciałbyś ukryć swoje pochodzenie? Widziała i rozumiała więcej, niżby pragnął jej zdradzić. Czasami miał wrażenie, że znała go lepiej niż on sam. Może powinien jej unikać? Nic z tego... Niemal fizycznie czuł, jak z minuty na minutę otwiera się przed nią coraz bardziej.

- Tak, chciałbym.

Podeszła do łóżka, tak że mógł teraz lepiej przyjrzeć się jej rysom. To była twarz Rhondy... niby taka sama, a jednocześnie zupełnie inna. Ta kobieta miała mniejszy i nie tak zadarty nos. Usta wydawały się szersze, kości policzkowe zarysowane o wiele delikatniej.

- A dlaczego?

- Bo to moja słabość. Położyła głowę na jego ramieniu.

- Zdradza twoje nastroje? Emocje? Chwycił ją w ramiona.

- Również to, że chcę się z tobą kochać, tak jak na przykład teraz.

Uśmiechnęła się do niego. Był taki szczęśliwy... Szeptał jej do ucha czule słówka, jakich jeszcze nigdy nie mówił żadnej innej kobiecie. Słowa w języku miłości. A ona miękła pod jego dotykiem i z każdą chwilą otwierała się przed nim coraz bardziej, jak pączek kwiatu, dojrzewający w pierwszych promieniach wiosennego słońca. Czuł, jak przestaje nad sobą panować. Zdawało mu się, że słyszy bicie własnego serca.

Potrzebował jej. Stuk...! Pragnął. Stuk, stuk...! Zdobył. Stuk, stuk, stuk...!

Co to, do diabła, za hałasy?

Umberto w jednej chwili zerwał się z łóżka. Pierwsze promienie słońca nieśmiało przedzierały się przez gęste konary drzew na zewnątrz. Świtało.

Stuk, stuk, stuk! Podszedł, a właściwie podbiegł do okna. Hałas dochodził z lasu rosnącego wokół domu.

Był niemal pewien, że rozpoznaje ten dźwięk. I chyba wiedział, co, czy raczej kto go powoduje.



Zaklął pod nosem i natychmiast się w duchu skarcił za tę reakcję.

Nie rozumiał, co się z nim dzieje... Czemu tak łatwo traci nad sobą panowanie, dlaczego tak szybko się irtuje? Zawsze uważał się przecież za człowieka spokojnego, potrafiącego trzymać w ryzach swe emocje.

To był zresztą jeden z głównych zarzutów jego byłej żony. Oskarżała go o chłód emocjonalny i wyrachowanie. Rzeczywiście, różnili się od siebie pod tym względem.

Rhonda zonglowała swoimi uczuciami niczym zręczny kuglarz. Potrafiła bez pamięci zaangażować się w jakąś sprawę, by po jakimś czasie zapomnieć o niej bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Niezależnie od tego, czy chodziło o pracę, hobby czy... małżeństwo i miłość.

Ciszę przerwała kolejna seria uderzeń. Stuk, stuk, stuk... I znowu.

Błyskawicznie wybiegł z pokoju, w pośpiechu naciągając koszulę i zapinając pasek spodni.

Mijając sypialnię, którą zajmowali Laura i Nick, uchylił ostrożnie drzwi. Dziecko spało spokojnie.

Tym razem, wychodząc na dwór, nie zapomniał o zimowej kurtce i butach.

Nadstawiając ucha, podążył w kierunku źródła dźwięku.

Laura stała po kolana w śniegu, z siekierką przewieszoną przez ramię, przyglądając się krytycznie niewielkiemu, ale całkiem zgrabnemu świerkowi.

- Jesteś bardzo ładny... - odezwała się, chwytając za jedną z niższych gałęzi - ale to tylko kwestia czasu, kiedy byłoby po tobie. Za ciemno tu dla ciebie i za sucho. Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, by mnie i Nickowi umilić wigilijny wieczór? Prawda?

- Chyba nie spodziewasz się usłyszeć odpowiedzi? - zapytał Umberto, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Och, Umberto, to ty? Przestraszyłeś mnie. A co ty tu właściwie robisz o tej porze? Myślałam, że już dawno śpisz.

- Spałem, ale coś mnie obudziło.

- Zły sen? - zapytała życzliwie.

- Nie, sen był raczej przyjemny. - Uśmiechnął się do siebie. - Coś innego.

- Nicky, tak?! Powiedz, czy to Nick? Czy coś mu się stało? Co mu jest?! - wykrzyknęła, podbiegając do niego.

- Spokojnie, *bella mia*. Nie miałem zamiaru cię przestraszyć. - Skąd u niej tyle złych przeczuć? Czy coś się już kiedyś przytrafiło małemu? A może ma to związek ze śmiercią siostry? Musi się koniecznie dowiedzieć, jak zginęła Meg. - Nick śpi smacznie w pokoju na górze. Zaglądałem do niego tuż przed wyjściem. Obudziło mnie coś zupełnie innego. Uspokój się.

Zauważył, że odetchnęła z ulgą.

- Coś innego...? Odgłos rąbania?

- Tym razem trafiłaś. A możesz mi właściwie powiedzieć, co tu się dzieje?

- To miała być niespodzianka dla ciebie. Wigilijne drzewko, takie malutkie, co ty na to?

Właściwie to nie miał nawet ochoty gniewać się na nią. Co więcej, jej zapał i pomysłowość wydały mu się całkiem urocze. Nie mógł jednak pozwolić, by tak nim manipulowano! Co to, to nie...

- Myślałem, że wczoraj dostatecznie jasno wyraziłem swój stosunek do świąt i całej tej bożonarodzeniowej szopki?

- Zgadza się. Równie jasno, jak ja wyłożyłam ci swój pogląd na tę sprawę.

- Nie spuszczała oka z jego twarzy. - Zrozum, nie mogę przecież dopuścić, żeby Nick obchodził swoje pierwsze święta bez choinki.

Ponownie zajęła się odłamywaniem niższych gałęzi drzewka.

- Z twoją pomocą - mówiła zasapana - czy bez niej, zaciągnę tę choinkę do domu i ustawię w salonie.

- Panno Williams!

- Tak? - Spojrzała niepewnie w jego kierunku.

- Proszę natychmiast oddać mi siekierkę - zaczął, wyciągając rękę po toporek. - Pomogę pani. W przeciwnym razie grozi nam, jak mniemam, że zamarzniemy tu na kość.

Próbował jeszcze przez chwilę zachować surowy wyraz twarzy, lecz widząc radość Laury, skapitulował. Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiły się figlarne błyski.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł.

Dokończenie dzieła, które rozpoczęła Laura, zajęło mu dosłownie chwilę. Kilka szybkich i celnych ruchów siekierą i świerk opadł na przysypaną śniegiem ziemię. Laura słusznie zauważyła, że drzewko nie miało dużych szans, by przeżyć w tak zacienionym miejscu.

- Czy miałabyś coś przeciwko, gdybym cię poprosił o zaparzenie kawy - zapytał, wciągając choinkę do domu.

Spojrzała na niego tak badawczo, jak nigdy dotąd.

W jej oczach kryła się czułość, nadzieja i coś, czego nie potrafił nazwać.

- Czy to oznacza koniec dyskusji na temat świąt? - zapytała rezolutnie.

- Tego nie powiedziałem. - Miał ogromną ochotę zatopić się cały w jej spojrzeniu. - Ale chwilowo możemy chyba ogłosić rozejm i zakopać toporki wojenne, co ty na to?

- W takim razie zaparzę ci kawę z największą przyjemnością.

Chwycił ją za ramię, zanim odwróciła się, by odejść.

- Jak podejrzewam, teraz przyjdzie kolej na bombki i zabawki choinkowe?

Odpowiedziała uśmiechem.

- Kuisz los, moja droga. A mówiąc poważnie, nie sądzisz chyba, że dla Nicka ma to jakiegokolwiek znaczenie? Jest chyba jeszcze za mały...

- Dla mnie ma - odrzekła, wyswobodzając się z jego uścisku. - To są nasze pierwsze wspólne święta. Będę je pamiętać do końca życia.

Zaniepokoiło go brzmienie jej głosu. Pobrzmiwała w nim nostalgia, niepokój, żal...

- O co chodzi, Lauro? Czy coś ci grozi?

- Nie rozumiesz? Tak bardzo chciałabym patrzeć, jak on dorasta. Spędzać z nim każde święta, każde jego urodziny, każde wakacje, każdy dzień... - Dwie duże łzy spłynęły po jej policzkach. - Zjawiłam się tutaj, bo dziecko powinno być przy ojcu. Ale, możesz mi wierzyć, to była jedna z najtrudniejszych decyzji w moim życiu.

Zamilkła na chwilę, jakby zbierając myśli.

- Niezależnie od tego, jak bardzo to boli... - teraz łzy leciały już jedna za drugą - to jedyne możliwe rozwiązanie. Co jest dobre dla Nicka, musi być dobre dla mnie.

Odwróciwszy się, odeszła w stronę kuchni.

Umberto instynktownie przeczuwał, że za tymi słowami musi kryć się coś więcej niż tylko troska o dobro dziecka. I on postara się dowiedzieć, co to takiego.

Im dłużej zastanawiał się nad tą całą sprawą, tym mniej rozumiał. Coś tu się nie zgadzało...

Laura nie wyglądała na osobę, która potrafiłaby się posłużyć kłamstwem, byle tylko osiągnąć swój cel.

Z drugiej jednak strony mógłby przysiąc, że nigdy, przenigdy nie poznał żadnej Meg Williams, a tym bardziej nie wdał się z nią w romans, którego owocem mógłby być właśnie Nick.

Zdawało mu się, że dobrze pamięta tamten marzec. Najpierw rozwód, odejście Rhondy, potem ból, smutek, rozczarowanie... Wbrew temu bowiem, co jego była żona mówiła na sali rozpraw, bardzo ją kochał.

I bardzo boleśnie odczuł jej stratę.

A co, jeśli rzeczywiście uwiódł siostrę Laury? Może w chwili słabości, rozpaczliwie szukając kogoś, kto mógłby go wysłuchać i pocieszyć, stracił

kontrolę nad sobą i pozwolił, by zawładnęły nim zmysły? To samo przecież przytrafiło mu się wczoraj z Laurą, nieprawdaż?

Więc, rozważając całą sprawę czysto teoretycznie, mogło się zdarzyć, że Nick był jego synem.

Umberto rozejrzał się uważnie po salonie i, nie znalazłszy na razie lepszego rozwiązania, oparł choinkę o ścianę przy oknie.

Koniecznym musi porozmawiać z Laurą! Cała ta historia zaczyna powoli przypominać scenariusz jakiegoś kiepskiego filmu, w którym, co gorsza, wcale nie zanoszą się na happy end.

Nie zastał jej w kuchni. Nie musiał jednak długo myśleć, by wiedzieć, gdzie rozpocząć poszukiwania.

Tak jak się spodziewał, odnalazł ją w sypialni na górze, zajętą przebiegiem rozbudzonego Nicka.

- Jeśli jest tak, jak utrzymujesz... - rozpoczął - to czemu sama Meg nie zawiadomiła mnie, że jest w ciąży? Skoro łączyło nas tak wiele, dlaczego nie przyjechała, nie zadzwoniła czy choćby nie napisała?

Nawet nie uniosła głowy znad łóżka, bez reszty pochłonięta ubieraniem chłopca. Odnosiło się wrażenie, że nie istnieje dla niej w tej chwili nic ważniejszego. Z każdego jej ruchu, z najdrobniejszego gestu odczytać można było, jak wielką miłością darzy dziecko.

- Próbowała - odezwała się w końcu. - Wielokrotnie wysyłała wiadomości do firmy, ale nigdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

- Ja w każdym razie niczego nie otrzymałem. Cóż, mogła przecież wsiąść do samolotu i odnaleźć mnie tutaj, w Kalifornii.

- Owszem. I gdyby nie cena biletu, zrobiłaby to z całą pewnością. - Spojrzała na niego przez ramię. - Niestety, nasza rodzina nie należy do najbogatszych. Dotarcie tutaj zajęło mi cały miesiąc, a było możliwe tylko dlatego, że po drodze miałam się różnych zajęć.

- Przykro mi, nie pomyślałem - speszył się. - Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego nie próbowała się ze mną skontaktować. Nie chodziło przecież o błąhostkę, wręcz przeciwnie.

- Nadzieja ma to do siebie, że wraz z upływem czasu powoli umiera. Poza tym, Meg zaczęła poważnie chorować.

- Chorować? - No, może nareszcie dowie się czegoś więcej, może w końcu uda mu się rozwiązać chociaż część tej dziwacznej zagadki.

- Tak. Nowotwór złośliwy. - Zauważył, jak Laura pobladła. - Na szczęście lekarze byli na tyle mądrzy i uczciwi, że nie ukrywali przed nami prawdy. Powiedzieli Meg, że ma przed sobą najwyżej rok życia. Biedaczka, odeszła jeszcze wcześniej. Zmarła, kiedy Nick kończył właśnie dziewięć miesięcy.

- Przykro mi, Lauro.

- Mnie również - wyszeptła.

Umberto nie miał odwagi, by zadać jej jeszcze jakiegokolwiek pytanie.

Zaraz po śniadaniu, kiedy Laura i Nick ponownie zajęli się pudłem z zabawkami, Umberto sięgnął po telefon. Postanowił nieco przyspieszyć bieg wydarzeń. Czas zacząć działać.

Najpierw dowiedział się, że mechanicy nie zapomnieli o zgłoszeniu, ale z powodu szalejącej śnieżycy samochodem Laury mogą zająć się dopiero jutro rano.

Następna sprawa dotyczyła testu na potwierdzenie ojcostwa. Umberto nie bez wahania wykrcił numer znajomego lekarza, jednak to, czego się dowiedział, uspokoiło go.

Test nie był skomplikowany, dawał stuprocentową pewność, a wyniki powinny być do odebrania w ciągu tygodnia.

Świetnie się składa, pomyślał w napadzie wisielczego humoru. Będę mógł spokojnie cieszyć się z nadejścia Nowego Roku...

Z minuty na minutę był w coraz lepszym humorze. Już prawie rozpogodzony, zajął się bożonarodzeniowym drzewkiem.

Znalezienie czegoś, co przy dobrych chęciach i odrobinie wyobraźni można by nazwać stojakiem choinkowym, zajęło mu niemal całe popołudnie. W końcu drzewko stanęło w salonie.

Radość Laury i Nicka przeszła najśmielsze oczekiwania Umberto. Oboje, nie zważając na protesty pana domu, spędzili wieczór śpiewając, tańcząc i ganiając się wokół choinki.

Po całym domu rozchodził się przyjemny, leśny zapach.

- Wspaniale, czyż nie? O czymś takim właśnie marzyłam! - W oczach Laury zapaliły się wesołe, migotliwe iskierki. W swej za dużej, flanelowej koszuli, z miękko układającymi się na ramionach włosami, roześmiana i rozśpiewana, wyglądała jeszcze piękniej niż zazwyczaj. - To najwspanialsze wigilijne drzewko, jakie do tej pory widziałam. Poczekaj, aż zobaczysz je udekorowane!

Nie wątpił, że Laura stanie na wysokości zadania.

- Zdaje się, że powinnam go już położyć. - Ruchem głowy wskazała walczącego ze snem siostrzeńca. - Oczy same mu się zamykają.

- Lauro...

- Tak?

- Gdy wrócisz, chciałbym z tobą poważnie porozmawiać.

Nie odpowiedziała ani słowa. Dla niego stało się jednak jasne, że radosny nastrój wieczoru prysł jak bańka mydlana.

Umberto nagle poczuł się zmęczony, wręcz wyczerpany. Wszystkie napięcia, stresy i niespodzianki ostatnich dni zaczęły mu się wreszcie dawać we znaki. Jeszcze ta dzisiejsza pobudka skoro świt...

Filizanka dobrej mocnej herbaty z cytryną powinna postawić go na nogi, a Laurze na pewno dobrze zrobi świeżo zaparzona kawa. Z bitą śmietaną i cukrem. Tylko taką pijała.

- Chcę znać fakty, Lauro. O Meg, o Nicku i o tobie - rozpoczął, kiedy zjawiała się w kuchni.



- Zaczniemy od tego, czy nadal nie możesz przypomnieć sobie owego pamiętnego marca? - zapytała, uśmiechem dziękując za kawę. - Wyjaśnij mi, jak to możliwe, żeby człowiek tak łatwo zgubił dwa tygodnie życia? W dodatku nie takie zwykłe, lecz pełne miłości i namiętności.

- A jak mogło dojść do naszego wczorajszego pocałunku?

- Nie rozumiem...

Jeśli, jak utrzymujesz, darzyłem Meg tak wielką miłością, dlaczego tak szybko o niej zapomniałem? Jak mogłem całować się z tobą, skoro prawie cię nie znam? Co ty na to?

- Zapewniałeś mnie przecież, że chciałeś mnie jedynie pocieszyć.

- A jak rozumieć to, że oddałaś mi pocałunek?

Zmarszczyła brwi, jakby wążąc w myślach odpowiedź.

- Miałam nadzieję, że przypomnisz sobie Meg.

- Całując cię?! - Umberto nieomal zachłysnął się kolejnym łykiem herbaty. - Przyznasz, że to niezbyt logiczny argument.

- Tak samo jak twoja tajemnicza amnezja - odcięła się.

- Dobrze, zostawmy te spekulacje. Chcę wreszcie poznać całą prawdę. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Mówiłaś, że Meg i ja poznaliśmy się w restauracji, zgadza się?

Skinęła głową.

- Więc jak to było? Nasze spojrzenia skrzyżowały się i każde z nas poczuło, że właśnie odnalazło swoją drugą połówkę?

- Nie. Meg była tam kelnerką - odpowiedziała, nie zważając na kpinę w jego głosie. - Tak samo zresztą, jak i ja. W pewnym momencie Meg zasłabła, a ty zgodziłeś się odwieźć ją do szpitala. Pojechałam z wami.

- Czy już wtedy była chora?

- Tak, chociaż o tym dowiedziałyśmy się dużo później.

Umberto milczał chwilę, jakby układając sobie w całość to, co przed chwilą usłyszał.

- Mówiłaś wcześniej, że chłopiec nosi imię po moim ojcu. Co jeszcze wiedziała o mnie Meg?

- Mnóstwo faktów. Sam jej wiele opowiadałeś. Na przykład to, że jest was sześciu. Najstarszy, Luc, jest z was wszystkich najbardziej odpowiedzialny. Później urodziłeś się ty, dwóch bliźniaków, Marco i Stefano, obaj już żonaci, Rocco i najmłodszy Pietro. Wasza matka zmarła, kiedy byłeś zaledwie kilkuletnim chłopcem.

- Te wszystkie informacje o niczym nie świadczą. Wystarczy po prostu mieć trochę sprytu i naturę detektywa, żeby...

- Czy ja wyglądam na kogoś obdarzonego naturą detektywa? Skończ z tą wieczną analizą, Umberto. Zaczynj wreszcie myśleć sercem. - Energicznym ruchem odstawiała pustą filiżankę na szklany blat stolika.

- Zapewniałeś Meg o swojej dożgonnej miłości, obiecywałeś po nią wrócić. Tymczasem zostawiłeś ją, samotną i spodziewającą się dziecka. Nigdy więcej nie ujrzała cię na oczy. Co się stało, Umberto? Jak mogłeś do tego dopuścić?!

Jej pytanie zawisło w powietrzu niczym ciężka, ciemna i ponura chmura gradowa. Umberto szybko spuścił wzrok.

Może nadeszła właśnie chwila, w której powinien wyznać Laurze prawdę? Może zebrał już wystarczająco dużo dowodów na jej uczciwość i czystość intencji? Może...

- Stało się tak, ponieważ niczego nie pamiętam - zaczął, lecz widząc jej reakcję, szybko dodał:

- Miałem wypadek, Lauro. Poważny wypadek. Nie pamiętam niczego, co wydarzyło się w Północnej Karolinie. Ani jednego dnia, ani jednej godziny czy minuty.

Widać było, że zamierzała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Na moment świat jakby stanął w miejscu.

Oboje mieli świadomość, że wszystko, co się od tej chwili wydarzy, kompletnie zmieni ich życie. Pytanie tylko, jak? Czy staną się sobie bliźsi, czy też każde z nich pójdzie swoją drogą, chowając w sercu urazę?

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

*Na cztery dni przed Bożym Narodzeniem...*

Znowu ją zobaczył. Rozpoznał ją po zapachu delikatnych kobiecych perfum, jakich używała. Pierwsze promienie słońca, wpadające przez okno, miękkim światłowieniem kreśliły na jej nagim ciele tajemne figury. Nie mógł się powstrzymać, by nie podążyć ich śladem. Pod palcami wyczuwał tę niesamowitą miękkość, której nigdy wcześniej nie znalazł u żadnej innej kobiety. Dotknął jej włosów i uśmiechnął się.

Przebudziła się. Spod cienistych rzęs spojrzały na niego ciemne, kochające oczy. Jej spojrzenie, łagodny dotyk, każde czułe słowo mówiło mu o jej uczuciu. Czuł się taki szczęśliwy...

- Umberto, obudź się proszę!

- Jestem tutaj, kochanie. Możesz spać spokojnie, ja czuwam.

Obróciła ku niemu twarz.

- Nie mogę spać!

- Więc na co masz ochotę, co chcesz robić, *bella mia*? Powiedz, kochana.

- Jeszcze nigdy nie spędziłam w łóżku tyle czasu, co z tobą. Ma pan na mnie zły wpływ, panie Umberto.

- Nie sędzę - roześmiał się, obejmując ją czule ramieniem.

- Miałam zły sen, Umberto. Śniło mi się, że coś ci się stało, że jesteś ranny...

- Nic mi nie jest, kochanie. Niepotrzebnie się martwiłaś. I wiem, że nigdy nie spotka mnie już nic złego. Bałem się, że po tej historii z Rhondą nie będę potrafił już nikogo pokochać. Ale kiedy spotkałem ciebie...

- Umberto, porozmawiajmy, proszę. Tylko chwileczkę.

- Możemy robić, na co tylko masz ochotę. Może chciałabyś, żebyśmy poszli poszukać pierwszych wiosennych krokusów? Jak ty je nazywasz?

Ambasadorowie wiosny?

- Laura mówi o nich „promyki nadziei”

- Podoba mi się. Czasami myślę, że świat zapomniał już, co to takiego nadzieja.

- W takim razie koniecznie musimy wybrać się na poszukiwanie takich „promyków nadziei”. To nasz moralny obowiązek.

Zaśmiała się.

- Umberto?

- Tu jestem, kochanie. Nigdzie się nie wybieram.

- Pochylił się nad nią. - O co takiego pytałaś mnie kilka dni temu? Gdzie jest moje serce? Cóż, moje serce jest właśnie tutaj. Z tobą.

- Umberto! Potrzebował jej.

- Słyszysz mnie? Pragnął.

- Proszę... Zdobył.

- Laura? - Umberto otworzył oczy. Resztki snu pierzchły, zanim zdołał cokolwiek zapamiętać. - Co się dzieje?

- Czy moglibyśmy porozmawiać?

Usilnie próbował oddzielić sen od jawy, choć z każdą nocą przychodziło mu to coraz trudniej.

- Coś z Nickiem?

- Martwienie się o Nicka to moja specjalność, pamiętasz? - Uśmiechnęła się. - Nie, po prostu nie mogę spać.

Podeszła do okna. Wspięła się na palce i przysiadła na parapecie, obejmując kolana ramionami. Światło księżyca ześlizgiwało się po jej włosach, policzkach, schodząc na krągłości ramion i ginąc w bieli jej bawełnianej koszuli.

- To dlatego tak często wstawiałaś do Nicka?

- Słyszałaś?

- Za każdym razem.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że ci to przeszkadza zasnąć.

Umberto uniósł się na łokciu i spojrzał na nią.

Czy to z powodu srebrnomlecznego światła księżyca, wpadającego przez okno, czy może dlatego, że wciąż jeszcze po jego głowie kołatały się resztki snu, w każdym razie Umberto miał wrażenie, że zamiast Laury siedzi przed nim Meg. Taka, jaką znał ze zdjęcia.

- Przyzwyczyłam się do częstego nocnego wstawania. Meg była w domu do samego końca. Opiekowałam się nią.

- Jak to? Ty?!

- Nie było nikogo poza mną - odpowiedziała z prostotą. - Zdecydowałam, że tak będzie najlepiej.

Biedactwo! Nic dziwnego, że wygląda na przemęczoną, pomyślał. Choroba siostry, potem jej śmierć, nieustanna opieka nad Nickiem... I jeszcze ta podróż!

- Czy dlatego właśnie nie możesz spać? Z przyzwyczajenia? - zażartował.

- Nie, jest jeszcze coś... - Zamilkła na chwilę, jakby ważąc w myślach słowa. - Co noc śni mi się ten sam dziwaczny sen. Jestem gdzieś poza domem, pada śnieg. Jest mi zimno i czuję się tak bardzo samotna...

- Już nie jesteś sama. Ja jestem przy tobie.

- Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne. -

Splotła dłonie i podparła nimi podbródek. - Ale dzisiejszy sen był... inny.

- Co masz na myśli?

Jej spojrzenie, pozbawione barwy w chłodnym świetle księżyca, spoczęło na nim.

- Byłeś w nim ty. - Cisza, jaka nastąpiła po tych słowach, nie wróżyła niczego dobrego. - Ty. Ranny i zagubiony. Obie z Meg starałyśmy się ciebie odszukać, ale na próżno. Opowiedz mi o swoim wypadku, Umberto.

W jej głosie słychać było przerażenie. Mimo że nie miał najmniejszej ochoty do tego wracać, rozpoczął:

- Z tego, co mówiła rodzina, wszystko wydarzyło się w drodze powrotnej z Asheville. Byłem już poza miastem, kiedy nagle z gór spadła lawina śnieżna. Podobno przysypało mnie całkowicie, tak że szukali mnie kilka godzin.

- Ranny i zagubiony... - powtórzyła, połykając łzy. - Dokładnie tak, jak w moim koszmarze.

Umberto wstał z łóżka, podszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Nie myśl o tym, Lauro. Nawet jeśli tak było, ja nic nie pamiętam. Rozumiesz? - Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. - Nic. Ani samotności, ani bólu, ani strachu czy przerażenia.

- Och, Umberto! - Wtuliła się w niego, jakby w ciepłe jego ciało szukając schronienia. - Opowiedz mi resztę, proszę.

- Nie wiem, czy to najlepszy pomysł - zawahał się. Starał się nie wracać myślami do tamtych chwil.

Tamtego dnia stracił nie tylko pamięć. W zaspie śnieżnej zagubił część siebie. Stracił jakąś nieuchwytną nić, łączącą go z przeszłością.

I coś jeszcze, ze stratą czego nie mógł poradzić sobie do dziś: talizman, który dostał od ojca. Złotą obrączkę, którą jego matka miała na palcu w dniu ślubu. Do tej pory nie znalazł w sobie dość odwagi, by powiedzieć o tym ojcu. I podejrzewał, że nigdy nie znajdzie.

- Umberto... - Głos Laury wyrwał go z zamyślenia. - Proszę, opowiedz mi, co się wtedy wydarzyło.

- Wszystko działo się wczesnym rankiem. Podobno, gdybym jechał dosłownie godzinę później, słońce stałoby już na tyle wysoko, że śnieg zdążyłby stopnieć i cały ten wypadek nigdy by się nie wydarzył. Stało się inaczej.

- Spieszyłeś się na samolot... Nie musiał pytać, skąd o tym wie.

- Wszystko, co pamiętam, to spotkanie z moją byłą żoną w Asheville, w dniu, kiedy otrzymaliśmy rozwód, i szpital w San Francisco. Reszta jest dla mnie wielką czarną dziurą.

- Ale nie dla mnie. Gotów był jej uwierzyć.

- Dziękuję, że mi o tym wszystkim opowiedziałeś. To wiele zmienia. Wiem teraz, dlaczego nigdy się nie pojawiłeś. - W jej spojrzeniu oprócz smutku dostrzegł teraz blady cień nadziei.

- To musiało być okropne dla Meg, szczególnie w ostatnich miesiącach, kiedy wiedziała już o chorobie. - Przestraszył się, że te słowa zabrzmiały jak przyznanie się do winy. - Musiała dotkliwie odczuwać brak ojca dziecka.

- Ty jesteś ojcem Nicka - powtórzyła Laura, nie zwracając uwagi na ton jego głosu.

- To ty tak twierdzisz, Lauro.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie chcesz przyjąć pewnych faktów do wiadomości. Twój syn potrzebuje miłości. Ty, zdaje się, również.

- Mylisz się - powiedział, zanim zdążył pomyśleć. - Znaczenie słowa „miłość” przestałem rozumieć już jakiś czas temu.

- Rozumiałeś, kiedy byłeś z Meg.

Miał już dosyć tej rozmowy. Od czego by jej nie zaczęli, Laura zawsze potrafiła skierować ją w jednym, pożądanym dla siebie kierunku.

- Jeśli było rzeczywiście tak, jak mówisz... - rozpoczął - jeśli rzeczywiście pokochałem twoją siostrę i jeśli ona kochała mnie, to dlaczego próbowałaś mi o tym przypomnieć w tak dziwny sposób? Dlaczego oddałaś mi pocałunek?



Pochylił głowę, tak że ich twarze znalazły się teraz naprzeciw siebie. Przymknął powieki. W powietrzu unosił się jakiś delikatny, oliwkowy zapach, który coś mu przypominał...

Mydełko dla dzieci... Mydełko Nicka, mojego syna? - pomyślał w popłochu.

Gdzieś obok tego słodkiego zapachu krążył inny, mocniejszy, atakujący nozdrza swoją zmysłowością.

Umberto wciągnął głęboko powietrze. Woń kobiecych perfum dotarła do każdej, najmniejszej komórki jego ciała. Rozpoznał zapach Laury.

Przysunął się bliżej niej, tak że niemal czuł na skórze jej gorący oddech. Ustami dotknął jej warg. Wspomnienie nocy i kobiety ze snu pierzchło gdzieś bezpowrotnie.

Wydawało się, że Laura spodziewała się tego, że na to właśnie czekała. Ich usta przywarły do siebie, stopiły się w jedno.

Umberto miał wrażenie, że powoli zapada się w głęboką, miękką otchłań. Zakręciło mu się w głowie, tak silne było to doznanie.

Na szyi, plecach, ramionach poczuł dotyk delikatnych palców.

Tak bardzo jej pragnął...

- Umberto... - wyszeptała.

To imię zabrzmiało w jej ustach niczym magiczne zaklęcie. Mężczyzna poczuł, jak z minuty na minutę narasta w nim dzika, nieposkromiona namiętność, stokroć silniejsza, niż wszystko, czego do tej pory doświadczył.

Powoli, rozkoszując się każdym milimetrem jej cudownie delikatnej skóry, zsunął dłoń niżej, wzdłuż pleców Laury i przyciągnął ją do siebie.

Jęknęła cicho.

Świadomość, że od jej nagiego ciała dzieli go tylko cienki, niemal przezroczysty materiał koszuli, przyprawiała go o dreszcze.

Jego dłoń powędrowała ku piersiom dziewczyny. Pod palcami wyczuwał ich kuszącą krągłość.

Krótką koszulka, którą Laura miała na sobie, odsłoniła jej smukłe, długie uda i brzeg białej, koronkowej bielizny. Reszta ginęła w półmroku.

Położył dłoń na jej biodrach, rozkoszując się ich subtelnym kształtem.

Dobrze wiedział, że ta niebezpieczna gra może skończyć się tylko w jeden sposób. Czekał na to, o niczym innym nie marzył.

Blask srebrnego księżyca, niczym intruz, wdarł się do pokoju, oświetlając ich splecione ciała. Światło i cień, noc i dzień... Umberto miał wrażenie, że wszystko wokół zaczęło wirować w zawrotnym tempie.

- Jeśli teraz się zatrzymasz... - usłyszał głos Laury.

Nie pozwolił, by dokończyła, zamykając jej usta pocałunkiem.

Powoli i z rozmysłem, tak by nie uronić ani chwili, sycił się słodczą jej ust. Poczul, jak ciałem Laury wstrząsnął nagły dreszcz. Słyszał bicie jej serca.

Co się, do diabła, ze mną dzieje? - przemknęło mu przez głowę. Dlaczego tak łatwo daję się ponieść emocjom?

Jak to możliwe, że siedział właśnie na parapecie okiennym swej sypialni i tulił do siebie kobietę, której nawet dobrze nie znał? Dlaczego nie potrafił jej się oprzeć? A może po prostu nie chciał?

- O czym myślisz, Umberto? - zapytała. - Założę się, że nie o tym samym, co ja.

Przez chwilę zawahał się. Nie chciał jej urazić.

- Przykro mi, Lauro, ale nie możemy tego zrobić. To nie byłoby zbyt rozsądne.

- Rozsądne? - powtórzyła. - Czy mam również rozumieć, że powinnam zapomnieć o wszystkim, co się tu przed chwilą wydarzyło? I to najdalej do jutrzejszego śniadania?

- Najlepiej natychmiast.

Zdjęła jego dłonie ze swoich ramion.

- Szkoda mi ciebie, Umberto. Ty nadal kierujesz się wyłącznie rozsądkiem. - Zeskoczyła z parapetu, potem zapięła guziki koszuli. - I muszę przyznać, że to jedna z twoich najbardziej irytujących cech.

- Mnie też jest bardzo przykro, o ile cię to pocieszy.

- No, dobre i to. - Uśmiechnęła się szeroko. - To pozwala mieć jakąś nadzieję, panie Salvatore...

Podziwiał ją. Był pewien, że każda inna kobieta na jej miejscu czułaby się zawiedziona, oszukana czy nawet upokorzona. Ale nie Laura. Przyjmowała rzeczywistość taką, jaka była, doszukując się w niej jedynie jaśniejszych stron.

Stali tak chwilę bez słowa, przypatrując się sobie nawzajem. W bladej poświacie księżyca wszystko wyglądało niepokojąco, niemal złowroźnie.

Jedynie uśmiech Laury, mógłby przysiąc, był taki sam jak za dnia. Równie delikatny, słodki i radosny. Potęgowany łagodnym spojrzeniem jej ciepłych oczu.

- Zobacysz, któregoś dnia sprawię, że zapomnisz o swoich niezłomnych zasadach i zaczniesz żyć naprawdę - ostrzegła go żartem.

- Obyś się myliła. Uśmiech na jej twarzy zgasł.

- Przez wzgląd na ciebie, nie mówiąc już o Nicku, mam nadzieję, że to ty jesteś w błędzie.

Odwróciła się i skierowała w stronę drzwi. Odprowadził ją wzrokiem, lecz w miarę, jak się oddalała, jej postać coraz bardziej pogrążała się w półmroku.

- Lauro!

- Tak? - Przystanęła na chwilę.

- Chciałem ci coś powiedzieć. Test na ojcostwo ma być przeprowadzony już jutro. Jeszcze przed Nowym Rokiem dowiemy się prawdy.

- Prawdę poznasz znacznie wcześniej - odparła chłodno. - To będzie mój prezent z okazji świąt.

- Prezent z okazji świąt? - Co, do diabła, miała na myśli? - Nie przewiduję żadnych prezentów, więc...

- Jest jednak coś, co mógłbyś mi ofiarować - przerwała mu. - Coś łatwo dostępnego, co nie powinno cię wiele kosztować.

- Jakiś szósty zmysł podpowiada mi, że kosztowałyby to mnie znacznie więcej, niż skłonna jesteś przyznać. Mam rację?

- Nick potrzebuje miłości. Twojej miłości - ciągnęła niezrażona - i to jest wszystko, czego mogłabym sobie życzyć na święta.

Umberto przymknął powieki. Wciąż jeszcze nie potrafił wrócić do rzeczywistości.

- Przykro mi, ale nie wiesz, o co prosisz.

- Czyżby? - Jej pytanie zabrzmiało jak akt oskarżenia. - A mnie się zdaje, że to ty nie wiesz, o czym mówisz. Dasz mi znać, kiedy zmienisz zdanie?

Nie czekając na odpowiedź, znikła za drzwiami sypialni, pozostawiając go jego własnym myślom.

- Możesz być spokojna - szepnął. - Chociaż, jestem pewien, ty i tak zauważysz to pierwsza.

- Lauro, proszę cię, nie płacz.

- Nie płaczę - wyszlochała.

- W takim razie, co to za wilgoć spływa ci po policzkach? Może się nie znam, ale wygląda to na najprawdziwsze łzy. Jesteś najbardziej płaczliwą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Nieprawda, ja tylko... - Jej wzrok ponownie zatrzymał się na zadrapanym kolanku Nicka. Z jej oczu popłynął kolejny strumień łez. - Po prostu nie mogę spokojnie patrzeć, jak on cierpi.

- Zdaje się, że z was dwojga ty cierpisz najbardziej. Nick nawet nie zapłakał.

- Jest taki dzielny! Moje biedne maleństwo... - Mówiąc to, zasypywała jego maleńką główkę mnóstwem pocałunków, ocierając przy tym brzegiem dłoni kolejne strumienie łez.

Umberto gorączkowo zastanawiał się, jak ją szybko pocieszyć. Nie należał, niestety, do mężczyzn odpornych na kobiece łzy.

- A co powiedziała byś na dużą porcję waniliowych lodów? Mogą być z bitą śmietaną?

- To Nick się przewrócił, nie ja. - Uśmiechnęła się przez łzy.

- Zgadza się. Ale to ty cała toniesz we łzach, nie on. - Wziął dziecko z jej rąk, posadził je sobie na kolanach i objął Laurę ramieniem. - Ilekroć któremuś z naszej szóstki przydarzyło się coś złego, mama zawsze sadzała go sobie na kolanach, przytulała i obiecywała lody. I, co najważniejsze, zawsze dotrzymywała obietnicy.

Sam nie wiedział, jak to się stało, że jej o tym opowiedział. Jak dotąd nie słyszał o tym nikt, nawet Rhonda. Nieczęsto wracał wspomnieniami do swego dzieciństwa. Po prostu nie lubił tego robić.

- Chodźmy - zaproponował stanowczo. - Najpierw ogrzejemy się filiżanką kawy, a potem poprawimy sobie humor lodami, co wy na to? To będzie taka kontynuacja starej rodzinnej tradycji.

Kiedy zajęli miejsca w kawiarni, Umberto przeprosił ich na chwilę. Nie zgłębiając zbyt swoich myśli ani nie analizując poczynań, szybkim krokiem udał się do najbliższej położonej kwaciarni. Po chwili był już z powrotem.

- To dla ciebie - odezwał się, kładąc przed Laurą bukiet kwiatków.

Popatrzyła zdziwiona, jakby nie wierząc własnym oczom.

- Kupiłeś mi krokusy? - spytała zmienionym głosem.

- Zgadza się.

- Bładożółte?

- Jak widzisz.

- Żółte krokusy... ambasadorowie wiosny.

- Żółte jak promyki... - uśmiechnął się, lecz nim dokończył, uśmiech na jego twarzy zgasł - jak promyki nadziei.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

*Na trzy dni przed Bożym Narodzeniem...*

To znowu była ona. Ten sam łagodny głos, kochający uśmiech, ten sam zapach perfum. Umberto przysiadł na podłodze obok niej. Cały dywan usiany był „skarbami”, które przyniosła z lasu. Sosnowe igły, najróżniejsze szyszki, kawałki gałązek. Wyglądała jak pogańska bogini, zajęta swym codziennym, tajemnym obrzędkiem. Patrzył, jak jej długie, cudownie miękkie włosy lśnią niepokojąco w świetle kominka. Jak ukochane, smukłe ciało przeciąga się leniwie i zmysłowo. Niemal nie zwracała na niego uwagi, bez reszty pochłonięta swym szamańskim zajęciem. Życie z nią było jedną wielką przygodą. Dzień po dniu inna, dzień po dniu coraz bardziej tajemnicza.

- Więc... - rozpoczął, przysuwając się do niej bliżej. - Co powstanie ze wszystkich tych znalezisk? Powiedz, proszę.

- Stwory.

- Stwory? Yhm... A co to takiego?

Spojrzała na niego z powagą.

- Wystarczy tylko się rozejrzeć. - W odpowiedzi zakreśliła ramieniem szeroki łuk. - One wszystkie tu są, nie widzisz? Czekają tylko, żeby je ożywić. Już zamierzał zadać jej kolejne pytanie, kiedy nagle je zobaczył. Spod stołu, zza kanapy, zza krzesła, zewsząd spoglądały na niego małe ciekawskie oczka elfów, duszków i przeróżnych zwierzątek.

- Jak to się mogło stać, że ich do tej pory nie zauważyłem? - Sięgnął ręką, by z bliska przyjrzeć się niewielkiemu kawałkowi drewna, przypominającego kształtem leniwie rozciągniętego kocura.

- Nie widziałeś ich, bo byłeś zbyt pochłonięty myśleniem. Zdziwiłbyś się, jak wiele można się dowiedzieć o życiu, kiedy tylko przestanie się bezustannie wszystko analizować. Pozwól, by ono przepłynęło przez ciebie, pozwól się zaskoczyć. Zdziwiony, uniósł wysoko brew.

- Zaskoczyć?

- Czy nie widzisz, jak wszystko wokół tętni swoim własnym życiem? - Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. - Jak wszystko czeka tylko, by wyjawić ci swoje najskrytsze sekrety? Tylko ty nie zawsze chcesz słuchać... Podszedł do niej, ujął jej twarz w dłonie i pytająco zająrzył w oczy.

- A ty? Czy ty nie chciałabyś opowiedzieć mi o swych tajemnicach?

- Wiesz, do kogo należy moje serce...

- Przypominaj mi o tym codziennie.

- Będę przypominać ci o tym tak długo, jak długo będziesz mnie kochał, przyrzekam.

- Czyli zawsze. - Uśmiechnął się do niej. Zbliżyła swe wargi do jego ust. Nie potrafił się jej oprzeć. Potrzebował jej, pragnął... zdobył.

Pierwsze zabawki zobaczył rano, gdy tylko otworzył drzwi swej sypialni. Zewsząd, z półek na książki, z parapetów okiennych, z okrągłego stolika w holu, patrzyły na niego małe, ciekawskie oczka drewnianych elfów, duszków i najprzeróżniejszych zwierzątek. Umberto był pewien, że gdzieś już je kiedyś widział, ale im bardziej usiłował to sobie przypomnieć, tym głębiej to wspomnienie pogrążało się w zakamarkach jego umysłu.

- Ja już to kiedyś widziałem. - Trzymając w ręku jedną z zabawek, wszedł do sypialni Laury. Uważnie obserwował reakcję dziewczyny. - Powiedz mi, gdzie? Proszę...



Spojrzała uważnie na kawałek drewnienka, który trzymał w dłoni, po czym utkwiała wzrok w Umberto. W jej oczach zobaczył nieśmiały przeblysł nadziei, tej samej, jaka pojawiła się wczoraj w kawiarni, kiedy położył przed nią bukietik krokusów. I mimo że był pewien, iż natychmiast zasypie go mnóstwem pytań, nie zadała ani jednego.

- Meg i ja miałyśmy zwyczaj robić takie zabawki na każde święta - odrzekła lakonicznie, chociaż, wiedział to, w jej głowie aż huczało od natrętnych myśli. Zachowując stoicki spokój, ponownie zajęła się zmianą pieluszki Nicka.

Umberto nieraz już zdarzało się asystować przy tego typu zajęciu. Bywało, że nawet czynnie. Miał wprawę. Przy tak dużej liczbie małych bratanków nie mogło być przecież inaczej.

Wyciągnął rękę po pieluszkę.

- W ten sposób... - Rozłożyła ją na stoliku.

- W porządku - zachnął się. - Muszę sobie tylko przypomnieć. Gdy tylko odkopią nas spod zasp, wyślę pismo do producenta tych dziwadła i zamieszczę kilka wniosków. Powinni, moim zdaniem, tutaj z tyłu, albo jeszcze lepiej gdzieś tu na górze, zamieszczać instrukcję obsługi.

Zaśmiała się.

- Czy wszystkie te zabawki zrobiłaś dziś w nocy, czy przywiozłaś je ze sobą? - wrócił do tematu.

- Kilka rzeczywiście przywiozłam ze sobą, ale większość robiłam po drodze, jadąc tutaj.

- Podczas tych swoich bezsennych nocy?

- Jak widzisz, koszmary senne mogą być czasami inspirujące.

Inspirujące? Nigdy nie patrzył na to z tej strony.

Kończył już przewijanie, kiedy dziecko, najwyraźniej zadowolone z obrotu spraw, zaczęło energicznie wymachiwać gołymi nóżkami.

- No i jak tam, kolego, szczęśliwy? - Potargał malca po rozwichrzonej czuprynie. - Widzisz, jak dobrze się rozumiemy?

- Spróbuj go teraz ubrać, kiedy tak macha nóżkami. Wtedy dopiero przekonasz się, czy tak dobrze się rozumiecie - zażartowała Laura.

- A zatem... - Posadził sobie chłopca na kolanach. - Skąd bierzesz materiały na te swoje zabawki?

- Meg i ja zbierałyśmy je w lesie. Igły, szyszki, kawałki gałązek... Wszystko, dosłownie wszystko mogło okazać się nagle jakimś duszkiem, zwierzakiem czy innym stworem. Wystarczyło tylko dobrze się przyjrzeć.

Umberto kończył już zapinanie guzików koszulki Nicka.

- Lubisz ten przedświąteczny nastrój? Choinka, zabawki, prezenty, kolędy...

- Uwielbiam - przytaknęła krótko. - Ty, domyślam się, nie?

- Nie znoszę. Dlatego, między innymi, uciekłem tutaj. Wrócę, jak świat powróci już do normal... A to co, do diabła! - Umberto popatrzył na mokrą plamę na swoich spodniach. - Zdaje się, że twojemu siostrzeńcowi znowu zachciało się siusiu.

- Ciepła woda powinna pomóc. - I nie kryjąc uśmiechu, dodała: - Tak to jest z synami.

Cisza, która zapadła, aż dzwoniła w uszach. Spojrzał przez ramię na Laurę. Wiedział, że gdyby tylko mogła, cofnęłaby to, co przed chwilą powiedziała.

- Możesz być pewna, że gdyby tylko mój syn znalazł się w potrzebie, potrafiłbym mu pomóc.

Nie patrząc na niego, podeszła do nocnego stolika. Jakby rozważając coś w myślach, dotknęła dłonią krokusów, które jej wczoraj ofiarował.

Dopiero po kilku długich sekundach odważyła się spojrzeć mu prosto w oczy.

- Chcę cię przeprosić, Umberto. Nie miałam zamiaru do niczego cię zmuszać.

- W porządku, już o tym zapomniałem.

- Dziękuję. - Jej głos brzmiał niesłychanie poważnie. - Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym, żeby nadeszły już wyniki testu.

- No to jest nas dwoje. A właściwie troje - dopowiedział, spoglądając na Nicka.

Umberto ponownie zajął się chłopcem. Po dłuższej chwili, tym razem już bez niemiłych niespodzianek, oddał go w ręce Laury, sięgając potem po drewnianą zabawkę, od której zaczęła się ta rozmowa.

Chwilę wahał się, jakby ważąc w myślach ciężar słów, które krążyły po jego głowie, po czym zapytał:

- Czy to jest dzieło Meg?

Laura podniosła głowę. Jej duże, błękitne oczy zrobiły się jeszcze większe i jeszcze bardziej błękitne. Czuł, jak napięcie rośnie z minuty na minutę.

- Więc wiesz! - wykrzyknęła.

- Po prostu odpowiedz - poprosił. - Czy to zrobiła twoja siostra?

- Tak, to zrobiła Meg - potwierdziła jednym tchem. - Ale skąd ty...

- Ubierzcie się oboje. Poczekam na was w kuchni ze śniadaniem. Musimy porozmawiać.

Tak, nie można było dłużej unikać tej rozmowy i, prawdę mówiąc, właśnie nadszedł odpowiedni moment, by ją przeprowadzić. Conocne sny rodziły zbyt wiele pytań, na które Umberto nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Miał przeczucie, że Laura będzie wiedziała, jak mu w tym pomóc.

Szybciej, niż się spodziewał, stanęła w drzwiach kuchni. Wydawała się być tak zdenerwowana i przejęta, jak wtedy gdy po raz pierwszy niespodziewanie stanęła na progu jego domu.

- Spokojnie, Lauro. Nie musisz się niczego obawiać - uspokoił ją. Wziął chłopca z jej rąk i usadził go w wysokim foteliku przy stole, pamiętając po

ostatniej wizycie najmłodszego z bratanków. - Jest to coś, co powinienem być może powiedzieć ci już dawno temu.

Zdezorientowana usiadła sztywno na krześle naprzeciwko niego.

Umberto postawił przed nią talerz ze złocistym omletem i dzbanuszek z syropem wiśniowym.

- Czy jest jakiś powód, dla którego Nick nie mógłby jeść razem z nami?

- Uwielbia omlety. Syrop wiśniowy zresztą też.

- Postaram się zapamiętać.

Ponownie zniknął w głębi kuchni. Nie minęła chwila, jak wrócił, niosąc dwie filiżanki gorącej kawy. Na powierzchni jednej z nich unosiła się duża porcja bitej śmietany.

- Już od jakiegoś czasu mam co noc te same dziwne sny - rozpoczął bez zbędnych wstępów.

Ręka Laury, z filiżanką kawy, zatrzymała się w połowie drogi do ust.

- Sny? - zapytała, jakby nie do końca rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Jak widzisz, nie jesteś jedyną osobą, która nie sypia zbyt dobrze. - Jego usta wygięły się w uśmiechu. - Chociaż, muszę przyznać, nie mogę nazwać swoich snów koszmarami.

Najwyraźniej Laura zdążyła otrząsnąć się już z pierwszego zdumienia, bo obróciła się w stronę rozmówcy, usiadła wygodniej za stołem i rozkazała:

- No to proszę zaczynać, panie Salvatore. Co to za sny?

- Za każdym razem śni mi się wiosna. - Sięgnął po jeden z omletów, polał go obficie syropem i podał chłopcu. - Wiem, że to wiosna, chociaż na dworze wszystko jeszcze tonie w śniegu. Pojawiają się też krokusy. Całe mnóstwo krokusów.

- Jasnożółte, tak? - przerwała mu raptownie. - Jak te, które kupiłeś mi wczoraj?

Na potwierdzenie pokiwał tylko głową. Chwilę trwało, zanim odważył się zapytać.

- To właśnie zdarzyło się w Asheville, tak? Meg i ja zbieraliśmy razem krokusy?

- Tak!

- Meg nazywała je ambasadorami wiosny, a ty promykami nadziei?

- Tak! Umberto, nie przestawaj, proszę! Co jeszcze ci się śniło?!

- Zbieranie „stworów” w lesie, blask kominka, wspólne noce, wspólne śniadania, rozmowy... Wiele, wiele rzeczy.

- Tak, to wszystko rzeczywiście miało miejsce - potwierdziła rozradowana. - Czy jest coś jeszcze?

- Jej głos, jej śmiech, jej spojrzenie...

Laura przymknęła powieki. Mógł sobie jedynie wyobrazić, co teraz czuła.

- Ty pamiętasz! - W jej głosie słyhać było prawdziwą radość. Ostrożnie odstawiła filiżankę na blat stolika. - Pamiętasz! Dlaczego nie opowiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Ponieważ to wciąż nie są wspomnienia, Lauro. To tylko sny.

- A co to za różnica? - zapytała, lekceważąco wzruszając ramionami.

- Co za różnica, pytasz? - Odsunął od siebie talerz. - Otóż jest jedna: nie wierzę snom. Nie mam gwarancji, że nie są jedynie wytworem mojej wyobraźni.

- Dlaczego tak uparcie ukrywałeś to przede mną? - zapytała po chwili milczenia.

- Kobieta ze snów brałem za moją byłą żonę. Nie widziałem powodów, by cię w to mieszać.

Pokiwała głową, jakby próbując złożyć w całość wszystko, co przed chwilą usłyszała.

- Jak długo masz te sny?

- Blisko rok. Zaczęły się zeszłego marca, dokładnie rok po moim wypadku.

W zamyśleniu mieszała łyżeczką cukier w swojej filiżance, chociaż, jak zauważył, robiła to już po raz kolejny z rzędu.

- A czy rzeczywiście kiedykolwiek pojawiła się w nich Rhonda? -  
zapytała.

Skąd знаła imię jego byłej żony? Mógłby przysiąc, że nigdy jej go nie  
zdradził.

Czyżby jego życie naprawdę było w jakiś sposób powiązane z rodziną  
Williamsów? Pytanie tylko, jak bardzo.

- Nie jestem pewien. Nigdy nie potrafiłem rozpoznać twarzy tej kobiety.  
To się zmieniło, odkąd przyjechałaś.

Ciszę ponownie przerwał dźwięk odstawianej filiżanki. Tym razem  
odrobina kawy wylała się na blat stołu.

- Co masz na myśli?

- Z dnia na dzień twarz kobiety stawała się coraz bardziej wyrazista.  
Ostatniej nocy rozpoznałem w niej

Meg, taką samą jak na zdjęciu. - Po chwili dodał: - Ale to mogą być  
przecież zwykłe figle mojej podświadomości. Ot, po prostu siła sugestii.

Właśnie w tym momencie Nick doszedł do wniosku, że nie będzie już  
więcej jadł i upuścił swój kawałek omleta na podłogę. Niezdarnie zsunął się z  
wysokiego stołka, postawił nóżki na podłodze i wyciągając rączki w stronę  
Laury, zawołał:

- Mama!

Zaskoczony Umberto raz po raz wodził wzrokiem od kobiety do dziecka.

- A to ciekawe - odezwał się w końcu. - Czy jest coś, o czym mi nie  
powiedziałaś?

Laura wzięła małego w ramiona.

- Daruj sobie ten niesmaczny sceptycyzm - odpowiedziała. - Właśnie  
byłeś świadkiem, jak twój syn wypowiedział swoje pierwsze słowo. Żałuję  
tylko, że Meg tego nie doczekała.

I nie czekając na jego reakcję, z dzieckiem na rękach, opuściła kuchnię.

Całą resztę dnia Laura spędziła na wykańczaniu swych oryginalnych choinkowych zabawek, w czym dzielnie towarzyszył jej Nick. Umberto, pamiętając o swym porannym nietakcie, po prostu próbował im w tym nie przeszkadzać.

Co więcej, jako zagorzały przeciwnik wszystkich świątecznych tradycji i zwyczajów dopiero po kilku godzinach przyznał w duchu, że ta miła krzątająca wniosła do domu coś, czego dotąd w nim brakowało: ciepło i pogodny nastrój.

Późnym popołudniem, kiedy Laura wyszła przed dom, żeby nazbierać więcej szyszek do produkcji zabawek, Umberto postanowił zająć się przez chwilę Nickiem. Chłopiec był już wyraźnie zmęczony wrażeniami minionego dnia. Siedział spokojnie przed pudłem z zabawkami, co i rusz szeroko ziewając. Umberto wziął go na ręce.

- No i jak tam, kolego? Co ty na to, żebyśmy poszli już spać? - Nie czekając na odpowiedź, zaniósł chłopca na górę do sypialni.

Tym razem przewijanie Nicka obyło się bez żadnych przykrych niespodzianek w postaci mokrej plamy na spodniach i, co więcej, poszło wyjątkowo gładko. Zadowolony z siebie Umberto ułożył dziecko w łóżeczku. Nie upłynęło nawet pięć minut, jak Nick, pochrapując cichutko, zasnął.

Umberto zszedł na dół. Po krótkiej chwili wahania podszedł do stolika, na którym stał aparat telefoniczny. Sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer.

- Ciekaw byłem, kiedy wreszcie się przełamiesz i zadzwonisz - rozległ się w słuchawce głos Luca. - Zdaje się, że masz nam coś do zakomunikowania?

- Nie twoja sprawa, stary - odpowiedział dość niegrzecznie Umberto.

- Czyżby? Jakaś kobieta t dzieckiem na ręku pojawia się w firmie, wypytując o ciebie na prawo i lewo, a ty powiadasz, że to nie moja sprawa?!

- Czy ojciec wie?

- Nie, ale to tylko kwestia czasu. No, braciszku, wyrzuć to wreszcie z siebie!

- Powtarzam, to nie twoja sprawa. Ale żeby zaspokoić twoją ciekawość...  
Cóż, nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek wcześniej widział tę kobietę albo to dziecko. I uprzedzając twoje następne pytanie: tak, zrobiłem odpowiedni test. Już za kilka dni dowiemy się, czy Nick jest moim synem.

- Nick? Tak ma na imię chłopiec?

- Yhm. To zdrobnienie od Dominika.

- Cholera!

- Wyjąłeś mi to z ust.

Obaj pograżyli się w ciszy. Umberto mógł tylko podejrzewać, co dzieje się teraz w głowie brata.

- Powiedz mi, stary, jak to się stało, że zapomniałeś o tak istotnym w końcu wydarzeniu jak poczęcie dziecka? Albo inaczej: jak wytłumaczysz, że zupełnie nie pamiętasz kobiety, z którą tego dokonałeś? Pomijając inne sprawy, jest przecież całkiem atrakcyjna.

- To zdarzyło się podobno w Asheville w Północnej Karolinie, ponad półtora roku temu.

- Czyli w czasie, kiedy miałeś wypadek?

- Tak przynajmniej brzmi wersja Laury. A przy okazji, ona nie jest matką Nicka. Jest jego ciotką.

- Trochę to wszystko naciągane... - Luc nawet nie udawał, że ta opowieść go przekonała.

Jeszcze niedawno Umberto podzieliliby wątpliwości brata. Teraz jednak, ku swemu niepomiernemu zdziwieniu, czuł się w obowiązku, by stanąć w obronie Laury.

- Też tak początkowo myślałem. Jednak co do jednego mam absolutną pewność - Laura wierzy w to, co mówi. Pytanie tylko, czy siostra powiedziała jej prawdę. Dowiemy się, gdy dostanę wyniki testów.

- Jak jej siostra ma na imię?



- Meg. Zmarła dwa miesiące temu. Od tego czasu Laura zajmuje się małym.

W słuchawce aż zatrzeszczało od włoskiego przekleństwa, które wyrwało się Lucowi.

- Słuchaj, braciszku - rozpoczął niepewnym głosem. - Jest pewna sprawa, o której zapomniałem ci powiedzieć. Może nadszedł odpowiedni moment, żeby o tym wspomnieć.

Umberto poczuł, jak po plecach przeszedł mu zimny dreszcz.

- Mówiłeś, że miała na imię Meg? - Luc odchrząknął zakłopotany. - Jakaś Meg dzwoniła tu kilka razy, kiedy byłeś w szpitalu.

Po obu stronach słuchawki zapanowała martwa, przytłaczająca cisza.

- I co teraz? - przerwało ją po chwili nieśmiałe pytanie Luca.

„Święta to czas cudów i spełnionych życzeń. Niezależnie od tego, czy na nie czekasz, czy nie”. - Umberto przypomniał sobie słowa Meg.

- Może Laura ma rację? - powiedział jakby sam do siebie. - No, to na razie, bracie.

Odłożył słuchawkę, pozostawiając Luca w stanie kompletnego osłupienia.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

*Na dwa dni przed Bożym Narodzeniem...*

Przyszła. Słodka, tajemnicza, subtelna. Rozkoszował się zapachem jej perfum. Jeszcze nigdy i z nikim czerwone wytrawne wino nie smakowało mu tak bardzo. Uśmiechając się nieśmiało, wsunęła swoje zimne dłonie pod jego rozchyloną na piersi koszulę.

- Lepiej? - zapytał, zaglądając jej w oczy.

- O wiele - odparła.

Długie, smukłe palce kobiety rozpoczęły powolną wędrówkę po jego nagim torsie, jakby starały się zapisać w pamięci każdy centymetr jego ciała.

- Co to? - Dotknęła ręką łańcuszka i zawieszoną na nim obrączki.

- To pamiątka po mojej matce - odparł zamyślony. - Jej ślubna obrączka.

Mama zmarła, kiedy miałem dziesięć lat.

Jakiś ponury cień osiadł w jej ciemnych, lśniących oczach.

- Przykro mi - wyszeptała.

- Niepotrzebnie. Prawie jej nie pamiętam, to było tak dawno temu.

- Nie próbuj mnie oszukiwać, Umberto. Nie nosiłbyś tak długo pamiątki po niej, gdyby nic dla ciebie nie znaczyła.

- Przyzwyczajenie. - Mówiąc to, poczuł ukłucie w sercu.

- Opowiedz mi, co się wydarzyło - poprosiła. - Czy to wciąż bardzo boli?

Nie próbował nawet odgadnąć, skąd o tym wszystkim wie. Zaczynał się po prostu do tego przyzwyczajając.

- Ojciec zawiesił mi ten łańcuszek na szyi w dniu jej pogrzebu. To było na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia.

- Biedactwo... Nie dziwi mnie teraz, dlaczego tak nie lubisz świąt.

Zaczął opowiadać, choć co chwila głos wiązał mu w krtani.

- Ojciec był wtedy we Włoszech. Załatwiał jakieś interesy. Najmłodszy, Pietro, dopiero co się urodził. Luc próbował jakoś się nami zaopiekować, ale i on w końcu był tylko dzieckiem. Miał zaledwie czternaście lat... Do czasu powrotu ojca zajęła się nami dalsza rodzina.

- Udało się was nie rozdzielać?

- Niestety, nie. Nie zapominaj, że było nas sześciu. Za dużo, jak na jeden, najzyczliwszy nawet dom. - Znowu to dziwne ukłucie w sercu... - Hej, co się dzieje? Nie zamierzasz chyba płakać, co? Kochanie?

- Nie, nie - zamruczała przez łzy.

- A jednak. - Dotknął palcem jej wilgotnego policzka i obrócił jej twarz ku sobie. Nie pamiętał, by ktokolwiek kiedykolwiek płakał nad jego losem. Z wyjątkiem matki, oczywiście. - Nie płacz, kochanie. To wszystko wydarzyło się tak dawno temu, że nie warto nawet wspominać.

- A mnie się wydaje, że wciąż widzę blizny w twoim sercu.

- Jeśli nawet, to są to co najwyżej małe ranki.

- Nie powinienes dźwigać nawet tak małego ciężaru. Nie ty. - Przytuliła się do niego czule. - Może znajdziemy sposób, by uleczyć twoją duszę?

- Oddaję się cały w twoje ręce.

Zanurzyła dłonie w ciemnych, gęstych włosach Umberto, pieszcząc przy tym delikatnie jego skronie. Westchnęła.

- Czy wiesz, jaki dzisiaj jest dzień?

- Nie mam pojęcia. To śmieszne, ale chyba po raz pierwszy w życiu zapomniałem o upływie czasu.

- Dzisiaj jest pierwszy dzień wiosny. - W jej oczach zaśniła czułość. - Jak myślisz, to chyba całkiem dobra pora, żeby rozpocząć życie od nowa?

Nawet ze sobą nie walczył. Potrzebował jej, pragnął i... zdobył.

- Umberto! Potrzebuję twojej pomocy. - Chwilę trwało, zanim zorientował się, skąd dobiega głos.

Laura stał pośrodku kuchni, krytycznym wzrokiem mierząc siedzącego na podłodze Nicka.

- To postanowione! - odezwała się stanowczym głosem. - Najwyższy czas.

- Aż boję się zapytać, o co znowu chodzi. - Uznał, że ton głosu Laury nie wróży nic dobrego.

- Nick ma już za długie włosy. Koniecznie trzeba mu je podciąć.

Słyszając to, Umberto wybuchnął śmiechem. Widząc jednak poirytowane spojrzenie Laury, niemal natychmiast zamilkł.

- No wiesz?! - odezwała się głosem pełnym oburzenia. - Pierwsze postrzyżyny to przecież ważne, w pewnym sensie symboliczne wydarzenie, jakby kamień milowy...

- Nie zamierzałem cię urazić ani bagatelizować przeżyć Nicka - zareagował natychmiast, chcąc ją czym prędzej udobruchać. - Jednak, prawdę mówiąc, nie sądzę, by było to dla małego jakiegoś szczególnie bolesne przeżycie. Jestem nawet pewien, że będzie ci wdzięczny.

- Wdzięczny? - spytała, zbita z tropu.

- Z tymi długimi, złocistymi lokami wygląda jak mała, słodka dziewczynka.

Laura zerknęła w dół, na głowę chłopca.

- Nie, żebym nie lubił dziewczynek - kontynuował - ale Nick jest przecież chłopcem. Chyba się ze mną zgodzisz?

W jej spojrzeniu kryła się jeszcze odrobina oburzenia.

- Potrzebne mi są nożyczki - stwierdziła krótko, wyciągając jednocześnie dłoń w jego kierunku.

- Nie myślisz chyba, że noszę je zawsze przy sobie, ot tak, na wszelki wypadek? - Uśmiechnął się. - Mam propozycję. Ty idź po nożyczki, powinny być w łazience na dole. A my tymczasem utniemy sobie z Nickiem małą pogawędkę.

W pierwszej chwili chyba chciała zaprotestować, ale nie wiedząc czemu nagle zmieniła zdanie. Odwróciła się i znikła w głębi holu.

Umberto posadził sobie chłopca na kolanach, twarzą do siebie.

- No dobra, kolego. Okazuje się, że jesteś już całkiem dorosłym mężczyzną - przemówił łagodnie. - Co ty na to, żebyśmy podcięli ci trochę tę zmierzwioną czuprynkę? Zobaczysz, to nic wielkiego.

Dziecko uśmiechnęło się, jakby w pełni rozumiało sens wygłoszonej przez Umberto mowy.

- Jestem pewien, że zniesiesz to dzielnie. Co innego twoja... - zmarszczył brwi, jakby szukał w myślach odpowiedniego słowa - ...mama.

- Mama! - powtórzył zadowolony Nick.

- Tak, mama. Na pewno się rozplacze, ale ty nie powinienes się tym przejmować. Kobiety są po prostu bardziej sentymentalne od nas, facetów. Jak podrośniesz, sam zrozumiesz.

Umberto ściągnął swój podkoszulek. Następnie zdjął bluzeczkę Nickowi.

- A jeśli nawet nie zrozumiesz, to i tak będziesz musiał się z tym pogodzić. Najlepiej, uwierz mi na słowo, pozwolić im się po prostu wypłakać. - Ułożył ubrania na krześle. - Pod żadnym pozorem nie wolno ci próbować uspokajać ich przy użyciu racjonalnych, logicznych argumentów. To powoduje, że robią się nie tylko smutne, ale i wściekłe. Jesteś jeszcze za młody, by to zrozumieć, ale możesz mi wierzyć, lepiej unikać tego typu sytuacji.

Ustawił krzesło na środku kuchni i delikatnie posadził na nim Nicka.

- Więc jak, rozumiemy się? Nie wolno ci płakać i marudzić, żeby nie zasmucać niepotrzebnie mamy. - Po chwili kontynuował: - Ale uwaga! Nie powinienes również okazywać nadmiernej radości. Inaczej gotowa pomyśleć, że sprawiła ci ogromną frajdę i powinna była to zrobić już dawno temu. I oto dostarczysz jej kolejnego powodu do zmartwień.

Nick patrzył na niego z takim zaciekawieniem, że Umberto mógłby przysiąc, iż mały zrozumiał każde słowo.

Nieoczekiwanie dla samego siebie chwycił chłopca w ramiona i mocno przytulił. Owionął go delikatny zapach dziecięcego mydła. Jak to się stało, że poczuł go po raz pierwszy? No tak, a jak można cokolwiek zauważyć, jeśli człowiek ze wszystkich sił stara się zachować bezpieczny dystans?

- Ale to się zmieni - powiedział sam do siebie.

Wciągnął głęboko powietrze, jakby pragnął utrwalić w pamięci słodki zapach dziecka. Zapach jego syna.

- Ależ ogromna ta twoja łazienka! - Laura pojawiła się w kuchni, trzymając w ręku nożyczki i duży grzebień. - Właściwie to prawdziwy salon.

Umberto otrząsnął się z zamyślenia

- Salon? - Odchrząknął zakłopotany, że dał się przyłapać na chwili słabości.

Laura dopiero teraz zauważyła, że zarówno on, jak i Nick od pasa w górę są rozebrani.

Mógłby przysiąc, że spoglądając na niego, zarumieniła się lekko. Sprawilo mu to przyjemność.

- Mam na myśli... łazienkę. - Ukradkiem spoglądała w jego kierunku. - Wanna jest chyba wielkości basenu?

- Rzeczywiście, niewiele jej brakuje.

- I naprawdę jest wyposażona w hydromasaż? - Pomimo wyraźnego rozkojarzenia na widok jego nagiego torsu, nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

- Owszem. A nie miałabyś przypadkiem ochoty... - urwał zakłopotany. Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Pozwoliłbyś mi na to?

- Jak możesz pytać?

Uśmiech na jej twarzy przybladł nieco.

- Sama nie wiem. Czy to nie będzie zbędne marnotrawstwo wody?

- Zostaw to mnie, zajmę się wszystkim, gdy tylko skończymy z tym panem. - Poglaskał Nicka po głowce. - Zaczynaj. Jesteśmy gotowi.

Tak, jak przewidywał, z oczu Laury powoli, jedna po drugiej, zaczęły spływać łzy.

- Może wolisz, żebym to ja się tym zajął? - zapytał delikatnie.

- Nie, nie - zachlipała. - To mój obowiązek.

Upłynęło ładnych kilka minut, zanim odważyła się wykonać pierwszy ruch. I oczywiście, nie obyło się bez kolejnego potoku łez.

Umberto chwycił opadający na podłogę pierwszy puszysty pukiel jasnych włosów. W jego wielkiej dłoni wydawał się taki niepozorny i delikatny...

Ukradkiem otarł oczy, choć nawet na mękach nie przyznałby się do tych łez.

- Proszę... - Odłożył pukiel na bok. - To na pamiątkę.

Słyszając to, Laura zanosła się płaczem.

- Nie, ty go zatrzymaj - wyszlochała. - Jako ojciec masz do tego prawo. Ja wezmę następny.

- Dziękuję - powiedział ochryple.

Dalsza część postrzyżyn przebiegła całkiem sprawnie. Laura kilkoma szybkimi, zdecydowanymi cięciami wyczarowała na głowie chłopca porządną fryzurkę.

- Ty następny w kolejce - odezwała się, ocierając z policzka ostatnie łzy. - Zaczynasz przypominać stracha na wróble.

- W takim razie bierz się do roboty. - Przejechał dłonią po włosach.

- Jesteś tego pewien? Teraz? - Nie spodziewała się tak szybkiej reakcji.

- Najzupełniej - odparł, zajmując miejsce Nicka. Wsunęła dłoń w jego włosy, mierzwiąc je zabawnie. Przymknął powieki.

Było coś niezwykle zmysłowego w jej miękkich ruchach, w delikatnym dotyku palców i ciepłym oddechu, który czuł na swojej skórze.

Widział, jak jej piersi falują równym, miarowym rytmem. W pamięci miał jeszcze ich słodki ciężar. Z trudem powstrzymał westchnienie.

Pragnął jej. Do diabła, pragnął jej tu i teraz. Jedyne, o czym potrafił teraz myśleć, to by zedrzeć spodnie z tych długich, smukłych nóg i ściągnąć sweter osłaniający jej ponętne piersi...

- Pamiętam, kiedy byliśmy dziećmi, to mama zawsze skracala nam włosy - odezwał się, chcąc przegnać swe niepokojące, erotyczne wizje, które wprawiały go w zakłopotanie.

- Twoja matka musiała być cudowną kobietą.

- Rzeczywiście, była. - Zawahał się chwilę, zanim zapytał: - A Meg, czy była dobrą matką?

- Nick był najbardziej kochanym dzieckiem na świecie - odpowiedziała tonem, nie pozostawiającym cienia wątpliwości. - Zresztą nadal jest.

- Przepraszam. Wolałabyś pewnie zmienić temat?

- Jeśli pozwolisz...

- W porządku. - Te jej ruchy... Tak, koniecznie trzeba skierować rozmowę na jakieś bezpieczne tory. - Całkiem ładne te twoje choinkowe stwory, wiesz? Masz talent.

Nożyczki koło jego ucha szczęknęły metalicznie, a z ust Laury wyrwało się ciche jęknięcie.

- Jakiś problem? - zapytał, na pozór obojętnie.

- Nie, wszystko w porządku.

- To dobrze. Nie dałoby się przykleić obciętego ucha z powrotem.

- Fakt. Trochę drgnęła mi ręka, ale na szczęście nic wielkiego się nie stało. Wystarczy, że zaczeszesz włosy bardziej na bok, by ukryć niewielkie błędy w strzyżeniu.

- Jak bardzo „niewielkie”? - Tym razem w jego głosie słyhać było niekłamany niepokój.

- Och, zupełnie maleńkie. Nie warto nawet wspominać. - Jęknęła ponownie. - Więc, podobają ci się moje stwory? Nie przypominam sobie, żebym tak je przy tobie nazywała.



- To sprawa tych snów, o których ci opowiadałem. Owszem, podobają mi się, nawet bardzo.

- Nie sądziłam, że je w ogóle zauważyłeś.

- Prawdę mówiąc, nie widziałem ich, dopóki nie uświadomiłem sobie, że mnie śledzą - zażartował. - Nagle okazało się, że zewsząd spoglądają na mnie maleńkie, ciekawskie oczka duszków i elfów. A co takiego powstaje w salonie przy kominku? O ile to tajemnica...

- Owszem, tajemnica. - Wyczuł, że Laura znów będzie próbowała zmienić temat. - Powiedz, dlaczego aż tak nie lubisz świąt? Chyba że to tajemnica?

- Owszem, tajemnica - odpłacił jej pięknym za nadobne.

- A gdybym zgadła?

- Nie wydaje mi się. - Chyba niemożliwe, żeby Meg opowiedziała jej tę historię. Był niemal pewien, że nigdy z nikim innym na ten temat nie rozmawiał. To były zbyt bolesne wspomnienia.

Ponownie z uwagą zajęła się jego głową. A on ponownie ze wszystkich sił starał się odpędzić od siebie myśli o jej ciepłym, nagim ciele i smaku jej ust.

- Mam przeczucie, że to związane jest z przeżyciami z dzieciństwa - rozpoczęła. - Trzeba by cofnąć się do okresu, kiedy zmarła twoja matka, a was rozdzielono.

Do diabła! - przeniknęło mu przez głowę.

- Rodzina, u której ty zamieszkałeś, ze wszystkich sił starała się odwrócić twoje myśli od tego, co zaszło, zmuszając cię do uczestniczenia w świątecznych przygotowaniach. Ich przygotowaniach.

Chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. Nożyczki z łoskotem upadły na podłogę.

- Skąd, do diabła, możesz o tym wiedzieć?! - wyszeptał z bólem. - Od Meg?

- Kazali ci robić łańcuchy z kolorowej bibuły - kontynuowała spokojnym głosem. - Żmudne i cholernie nudne zajęcie. Później wymyślili, żebyś wycinał

gwiazdki z cienkiej tekturki i podpisywał je swoim imieniem. Czy oni naprawdę niczego nie rozumieli? Byłeś już przecież dziesięcioletnim chłopcem, nie jakimś tam zasmarkanym przedszkolakiem.

Wspomnienia wróciły, jakby wszystko to wydarzyło się zaledwie wczoraj. Wróciły też tamte uczucia: ból, strach, piekące poniżenie...

- Przestań, Lauro - wyszeptał przez zaciśnięte gardło. - Słyszysz? Proszę cię, przestań!

- Robiłeś, o co cię prosili. Chociaż tak naprawdę miałeś ochotę wyć z bólu. A oni śmiali się, śpiewali kolędy, żartowali. Dla nich były to po prostu kolejne święta. Twoja matka nie żyła. Cała twoja rodzina była gdzieś rozrzucona, każdy w innym miejscu. Nikt nie wiedział, gdzie szukać twojego ojca. Może on również nie żył, tylko wszyscy trzymają to w tajemnicy? - zastanawiałeś się podczas długich, bezsennych nocy...

- Wygrałeś - odezwał się ledwie słyszalnym szeptem. - Więc teraz dokończ, co zaczęłaś.

- Ich pięcioletni syn przyglądał się temu, co robisz. Sam dobrze nie wiesz, jak to się stało, czy to był wypadek, czy... Rodzice chłopca byli pewni, że to twoja wina. Byłeś zbyt opanowany, zbyt spokojny, jak później tłumaczyli policji. Ich syn trafił do szpitala z raną kłutą na nodze, zadaną nożyczkami, a oni winili za to ciebie.

Wydarzenia sprzed lat ponownie stanęły mu przed oczami. Przymknął powieki, jakby to mogło go przed nimi obronić.

- Zapłaciłeś za to, Umberto. Bóg jeden wie, jak bardzo. - Dwie duże łzy zaślśniły na koniuszkach jej rzęs. - Dziesięcioletnie dziecko, które właśnie straciło całą swoją rodzinę, zmuszone do zamieszkania w obcym domu, potraktowane jak kryminalista... Czy to nie wystarczająca kara?

- Ale to już przeszłość. Nie powinniśmy do tego wracać.

- Czy ty nie rozumiesz, Umberto? - Łzy ciężko stoczyły się po jej policzkach. - Ty wciąż za to płacisz. Jakby to się nigdy nie skończyło.

- Owszem, święta nie są dla mnie najszcześniejszym czasem. I cóż z tego?  
- wyrzucił z siebie jednym tchem. - Zresztą ostrzegałem was przed tym, ciebie i Nicka, kiedy się tu pojawiliście. Po prostu nie powinno was tu być i tyle.

- Skryłeś się tutaj, żeby uciec przed swymi wspomnieniami.

Mocno chwycił palcami jej nadgarstek. Nie odezwała się ani słowem, chociaż wiedział, że zadaje jej ból. Zwolnił uścisk.

- Rhonda mawiała, że święta trzeba przeżywać z pasją. I że utraciła całą radość, żyjąc z takim zimnym, wyrachowanym i ponurym facetem jak ja.

- Nie miała racji.

- Wręcz przeciwnie, wiedziała, co mówi.

- W takim razie zupełnie cię nie znała. - Położyła palec na jego ustach, widząc, że chce jej przerwać. - Czy nie widziała, że to tylko pozory? Nie domyślała się, że w ten sposób chcesz ukryć przed światem swe prawdziwe oblicze? Że jesteś bezbronny, wrażliwy i uczuciowy?

Zaśmiał się, pełen goryczy.

- Cierpisz tak bardzo, bo masz czułe serce. Jak można tego nie rozumieć? Ze wszystkich sił starasz się ukryć, co naprawdę czujesz. Jakbyś się bał ponownie narazić na ból, strach i samotność. Jakbyś się obawiał, że i ty możesz kogoś zranić.

Chwyciła jego twarz w swoje dłonie, a on pozwolił, by mówiła dalej.

- To nie była twoja wina, Umberto. To był wypadek, uwierz mi.

- Nie wiem, nie pamiętam.

- Owszem, pamiętasz. Ale obawiasz się, że przyznając się do tego, stracisz swoje wygodne poczucie bezpieczeństwa, które pozwala ci trzymać emocje na uwięzi. Tak jak łańcuszek z obrączką, który zawsze nosiłeś na szyi. - Delikatnie dotknęła dłonią jego policzka. - Traktowałeś go jak swego rodzaju tarczę ochronną. Przed światem, przed ludźmi, przed samym sobą. Był świadkiem twego bólu i rozczarowania. I najwierniejszym powiernikiem.

Nie chciał dłużej jej słuchać. Nie mógł jej dłużej słuchać. Zwłaszcza że każde jej słowo było prawdą. Jakże w dodatku bolesną.

Zanurzył swe dłonie w jej włosach i zamknął jej usta żarliwym pocałunkiem.

- Czy tak właśnie, według ciebie, wygląda człowiek rozdarty wewnątrz? - Pocałował ją ponownie. I znowu. I jeszcze raz. - A może tak? Albo tak?

- Nie - odezwała się, łączywie łapiąc oddech. - Rzeczywiście, swoje emocje wyrażasz jak najbardziej prawidłowo.

Zapragnął jej ponownie, tak mocno, że aż boleśnie. Przywarła do niego całym ciałem, a on wsunął dłonie pod jej miękki pulower.

- Nie możemy tego zrobić. Nie tu i nie teraz - wyszeptał jej do ucha.

- Wiem, Nick...

- Nie tylko on - zawiesił na chwilę głos - nie mógłbym. Czuję, że pragnę cię zbyt mocno.

- Nie rozumiem. - W jej głosie usłyszał niepokój.

- Owszem, rozumiesz. - Zatrzymał na niej badawczy wzrok.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Meg? - spytała cicho.

- Tak, Meg - potwierdził szeptem.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

*Noc przedświąteczna...*

Czekał na nią. I odetchnął z ulgą, kiedy się pojawiła.

Była jakaś inna niż poprzednio. Cichsza, spokojniejsza, zasmucona.

Takiej jej nie znał. Nie zadawał żadnych pytań. Opanował go strach, że może to przez niego. Może niepotrzebnie opowiadał jej tyle o sobie, o swoim ojcu, o braciach? Może nie tego potrzebują kobiety, by czuć się pewnie i bezpiecznie?

Całe przedpołudnie spędziła na robieniu ostatnich stworów. Pomagał jej w tym. Tak lubił przy niej być. Czuć jej zapach, dotykać ją i całować, całować, całować...

Kiedy wszystko było już gotowe, postawiła przed nim trzy malutkie dziwaczne ludziki. Pierwszy był bez uszu, drugi - bez oczu. Ostatnia figurka nie miała ust. - Czy tak właśnie widzisz nasz związek? - Był

pewien, że chciała mu w ten sposób powiedzieć o czymś ważnym.

- Może...

- Dobrze, więc spróbuję. - Zastanowił się chwilę.

- O czym tak bardzo boisz się usłyszeć? Spojrzała na niego ze smutkiem.

- Jak długo, Umberto?

- Do końca życia. I jeszcze pięć dni dłużej - zażartował nieudolnie. - A co obawiasz się zobaczyć, skarbie? Czego nie chcesz widzieć?

- Twojego samochodu. Nawet nie próbował zrozumieć.

- A czego nie chcesz powiedzieć? - kontynuował grę.

- Żegnaj. - Wielka, okrągła łza spłynęła po jej policzku. - Nie zniosłabym tego... Gdybym któregoś dnia usłyszała od ciebie te słowa, życie straciłoby dla mnie sens.

- Nie usłyszysz ich - zapewnił ją z przekonaniem. Uniosła głowę i popatrzyła na niego spojrzeniem, w którym kryła się niepewność.

- Nie odszedłbyś bez pożegnania, prawda? Obiecuj mi to, proszę. Obiecuj, że usłyszę chociaż to jedno - żegnaj.

- Mam lepszy pomysł - powiedział z szerokim uśmiechem.

Jej ciemne oczy zajaśniały jakimś wewnętrznym blaskiem.

- Co powiesz na to? - Przysunął się trochę i zbliżył swe usta do jej ucha. - Kocham cię, skarbie. Kocham cię dzisiaj, będę kochał cię jutro, pojutrze i każdego następnego dnia. Do końca życia, tak jak obiecałem.

Z jej spojrzenia, choć jeszcze nieśmiało i powoli, zniknął lęk. W jego miejsce pojawiła się radość. Kobieta zaczęła śmiać się i płakać na przemian. Szeptala mu do ucha słowa, za którymi tak tęsknił. Widział, jak bardzo jest szczęśliwa. Namiętność, dzika i gwałtowna, ponownie rozpała ich ciała. Wziął ją w ramiona i poprowadził do sypialni na górze.

Tak bardzo potrzebował jej i pragnął. I zdobył.

Umberto rzucił okiem w kierunku Laury, zwiniętej wygodnie na sofie w salonie.

Do diabła, pomyślał. Nie dość, że unikała go przez cały dzisiejszy dzień, nie mówiąc już o ucinaniu każdej rozmowy, ilekroć próbował poruszyć jakiś istotny temat, to teraz jeszcze i to.

Laura smacznie spała.

Ostatni rok musiał być dla niej naprawdę ciężki. Przyjrzał się jej. Wciąż jeszcze wyglądała, jakby przeszła przez piekło, choć i tak o wiele lepiej niż w dniu, w którym tu przyjechała.

Będzie musiał jej to jakoś wynagrodzić. Gdy tylko przyjdą wyniki testu, zajmie się nimi obojgiem, nią i Nickiem, swoim synem.

Chłopiec bawił się spokojnie na podłodze tuż obok. Umberto skorzystał więc z okazji, by zająć się realizacją swojego pomysłu, choć, musiał przyznać,

nie podejrzewał nawet, że będzie to takie trudne. Brakowało mu jeszcze mniej więcej godziny, by dokończyć swe dzieło.

Jego uszu dobiegł nagle jakiś hałas. Podniósł głowę znad stołu, by zerknąć, co się dzieje, i przerażony poderwał się gwałtownie z miejsca.

- Nicky, nie! - wykrzyknął.

Dopadł chłopca w chwili, kiedy ten rączką dotykał rozgrzanej stalowej bariereki kominka. Chwycił dziecko pod pachy i odwracając od ognia, mocno do siebie przytulił.

Laura obudziła się gwałtownie i zamrugła powiekami.

- Nicky?! - zawołała, zrywając się na równe nogi.

- Wszystko w porządku, jest tylko przestraszony. - Dziecko wtulało się ufnie w jego ramiona. - Ale niewiele brakowało.

- Do kuchni - zadysponowała krótko. Odkręciła kran i wypełniła miskę zimną wodą.

- Nie wygląda to, na szczęście, tak źle. - Przyjrzała się rączce dziecka. - Jest tylko lekkie zaczerwienienie.

Zanurzyła rączkę chłopca w zimnej wodzie.

- Musimy go obserwować - zwróciła się do Umberto. - Jeśli tylko coś zacznie się dziać, natychmiast jedziemy do szpitala.

- Szpital jest ostatnim miejscem, w którym chciałbym spędzić święta. Jestem pewien, że wszystko będzie w porządku.

Nicky był tak przestraszony, że nawet nie zapłakał. Umberto pogłaskał chłopca po główce.

Do tego, że Nicky był dzielnym dzieckiem, zdołał już się przyzwycząić. Ale fakt, że i Laura zachowała zimną krew, był czymś zaskakująco nowym.

- To moja wina - odezwała się. - Musiałam przysnąć... nie wiem, jak to się stało.

- Pamiętaj, że ja też byłem w tym pokoju. Powinienem być go lepiej pilnować. Jeśli kogoś można tu winić, to tylko mnie - odezwał się.

- Nie, nie, to ja...

- Dostyc tego, Lauro. Przestań się zadreć. Kto mógł przewidzieć, że Nick wpadnie nagle na pomysł, by pobawić się ogniem. - Złapał ją za rękę, chcąc ją w ten sposób uspokoić. - Zaraz po świętach każę przerobić kominek. Do tego czasu w ogóle nie będziemy w nim rozpalać ognia.

Próbował mówić spokojnie i rzeczowo, ale z lekkiego, ledwie słyszalnego drżenia głosu można było wywnioskować, co czuje naprawdę.

- Spróbujmy się uspokoić, kochanie... - zaczął ponownie. - Zostawmy w spokoju emocje i zastanówmy się lepiej, dlaczego w ogóle do tego doszło. Oboje przecież spoglądaliśmy na ten głupi kominek tysiące razy i nigdy nie przyszła nam do głowy myśl o czyhającym niebezpieczeństwie,

- W tym rzecz, że ja powinnam była to przewidzieć. - Laura ukryła twarz w dłoniach.

- Doprawdy? - Rzucił jej przez ramię szybkie, pytające spojrzenie. - A dlaczego ty? Dlaczego nie ja?

- Dlatego, że... - szukała w myślach właściwych argumentów - dobrze wiem, jak ciekawskie i ruchliwe są małe dzieci. Nie wolno ich nawet na krótką chwilę spuszczać z oczu.

- Ja też o tym wiem. Zresztą, skończmy już z tym. Widziałem, jak zasnęłaś. Powinienem był wzmóc czujność. Jeśli kogokolwiek można tu winić, to tylko mnie. Koniec dyskusji.

- A co będzie... - zaczęła powoli - kiedy okaże się, że Nick jest twoim synem?

- Do czego zmierzasz?

- Co wtedy zrobisz? - dociekała.

- Myślałem, że znasz mnie już na tyle, żeby wiedzieć, co zrobię - odpowiedział lekko poirytowanym tonem. - Zaopiekuję się nim, a co myślałaś?

- Sam? - Laure najwyraźniej coś dręczyło.



- Jak już zauważyłaś, mam bardzo liczną rodzinę. Jestem pewien, że wszyscy chętnie mi pomogą.

- Oczywiście - skwitowała cierpko jego słowa.

Odwróciła się do niego plecami, skrywając twarz w dłoniach.

- Ach, więc o to chodzi? - Umberto przeklął w duchu swoją niedomyślność i głupotę. - Jak mogłaś pomyśleć, że chciałbym ci go odebrać? Jesteś przecież jego jedyną i najlepszą opiekunką, a właściwie matką. - Wziął ze stołu chusteczkę i obracając Laurę ku sobie, delikatnie otarł jej twarz ze śladów łez. - Nigdy nie zamierzałem i nie zamierzam rozdzielać was dwojga, zapamiętaj to sobie. Jestem pewien, że wspólnie coś wymyślimy.

Wyrwała chusteczkę z jego rąk i sama wytarła spływające po policzkach łzy.

- Niczego nie rozumiesz... - rzuciła urywanym głosem.

- A co tu rozumieć? - odpowiedział spokojnie. - Jest coś, co powinnaś wiedzieć o rodzinie Salvatore. Niezależnie od tego, co się dzieje, zawsze trzymamy się razem. Teraz dotyczy to również ciebie.

Nie odezwała się ani słowem, wiedział jednak, że nie udało mu się jej przekonać. Zbyt wiele ostatnio straciła i zbyt dużo wycierpiała, by móc mu teraz tak po prostu zaufać.

- Wiesz co, dość już tych smutków. Ostatecznie wszystko przecież skończyło się szczęśliwie. - Chwycił dziecko w ramiona i złapał ją za rękę. - Chodź, koniecznie musisz zobaczyć coś, nad czym pracowałem cały dzisiejszy dzień.

- Co to takiego?

- Niespodzianka. - Uśmiechnął się zagadkowo. - Podziękowanie za to, że dzięki tobie zaoszczędziłem parę groszy na fryzjerze.

Zrobiła krok do tyłu.

- Chcesz się zemścić, tak? - Powoli odzyskiwała humor. - To znaczy, że bardzo dokładnie obejrzałaś swoją nową fryzurę...

- Yhm...

- Co teraz będzie? - Udała przerażenie.

- Zamierzam się tobą zająć.

- Wielkie nieba!

Mógłby przysiąc, że ten krzyk nie był wyrazem dezaprobaty.

- Zamierzam zaprowadzić cię do łazienki, napuścić wody do wanny, włączyć hydromasaż i namówić na chwilę relaksu. Co ty na to? I ostrzegam, jeśli będzie trzeba, użyję siły.

- Umberto! - Ton jej głosu nie pozostawiał cienia wątpliwości, że to ostatnie raczej nie będzie konieczne. - A już obawiałam się, że chodzi ci po głowie coś mniej przyzwoitego.

- Obawiałaś się, czy miałaś taką nadzieję? Ściągnęła usta.

- Może jedno i drugie - odparła.

- Cóż, gdy tylko Nick pójdzie spać, będziemy mieli całą noc na coś, jak to nazwałaś, mniej przyzwoitego.

- Całe szczęście! - Teatralnym gestem przyłożyła dłonie do skroni. - Bo przez chwilę byłam naprawdę przerażona...

Ucieszył się, widząc, jak wraca jej dobry humor.

- Będę się chyba musiał nieźle napracować, żeby odzyskać swoją dobrą reputację... - roześmiał się, wskazując ręką drzwi łazienki. - Ale tym zajmę się później. Zapraszam.

Weszli do środka.

- Przyniosłem ci tu parę książek... - rozpoczął, wyraźnie z siebie zadowolony - i pozwoliłem sobie zapalić kilka świeczek. Co ty na to?

Wyraz jej twarzy był najlepszą odpowiedzią.

- Rozgość się, a ja tymczasem położę małego spać. Jak wrócę, to porozmawiamy.

- Porozmawiamy? - Z trudem oderwała wzrok od lśniących kranów. - A o czym?

- O tym, od czego uciekałaś przez cały dzisiejszy dzień. Muszę wiedzieć.

- Ach tak? Więc za wszystko musimy płacić wysoką cenę?

- Tym razem nie będzie zbyt wysoka.

Umberto zamknął drzwi łazienki, prowadząc za sobą Nicka.

Nie minęło nawet piętnaście minut, jak dziecko, umyte, przebrane i najwyraźniej zmęczone ostatnimi przeżyciami, zasnęło.

Nieoczekiwanie ciszę przerwał krzyk. Umberto poderwał się na równe nogi. Wydarzenia sprzed kilkadziesiąt minut ponownie stanęły mu przed oczami.

Już po kilku sekundach znalazł się na parterze pod drzwiami łazienki. Szarpnął za klamkę.

W tym samym momencie niczym już nie powstrzymana biała piana zaczęła gwałtownie wylewać się ze środka łazienki i pokrywać grubą warstwą posadzkę w holu.

- A co tu się, do diabła, dzieje?! - wykrzyknął, czując, że stoi po kostki w wodzie.

- Pomocy! Umberto, tutaj! - rozległo się wołanie z jednego z większych kłębów piany. - Odkręciłam kran, dołałam do wanny trochę płynu do kąpieli i spójrz tylko, co się...

Resztę zdania zagłuszyło bulgotanie wody.

- Natychmiast zakręć kurki! Słyszysz? Wyłącz hydromasaż! - wykrzyknął, z ledwością powstrzymując śmiech.

- Nie potrafię! Nie pokazałeś mi, jak to działa! Z wanny wydobyła się kolejna porcja bąbelków. Nie namyślając się dłużej, Umberto, ostrożnie, by się nie poślizgnąć, podszedł do wanny. Nacisnął odpowiedni przycisk, zakręcił kurek i raptem wszystko ucichło. Produkcja bąbelków ustała.

Umberto odetchnął z ulgą. Gdzieś niedaleko, z jego lewej strony, rozległ się podobny dźwięk. Obrócił się.

Zmęczona nieoczekiwaną walką o przetrwanie, Laura osunęła się ciężko w jego ramiona.

No, nareszcie! Nareszcie miał ją przy sobie, tam gdzie powinna być zawsze. Przytulił ją mocno.

- Nadszedł czas obiecaney rozmowy - wyszeptał do jej ucha.

Jej wielkie, błękitne oczy spojrzały pytająco.

- Może pozwolisz, że najpierw narzucę coś na siebie?

- Obawiam się, że do tematu, który zamierzam poruszyć, nie będzie to potrzebne. - I w nadziei, że odrobina emocjonujących przeżyć przyda się im obojgu, pocałował ją.

Miał wrażenie, że jeszcze nigdy nie odpowiedziała mu z taką siłą i namiętnością jak tym razem.

Jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, a on wiedział, że nie tylko chłód był tego powodem. Objął ją mocno ramionami i już nieco spokojniejszą, wyprowadził ostrożnie z łazienki.

Drzewko w salonie stało tak, jak je zostawił. Zielone, pachnące lasem, ozdobione długimi kolorowymi łańcuchami i tekturowymi gwiazdkami. Na każdej z nich czarnym, wyrazistym tuszem wypisane było jedno imię.

- Powinienem był to zrobić już dawno temu - odezwał się.

- Umberto... - Laura dopiero teraz zrozumiała, co tak naprawdę ma przed oczami. - Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę. Nie mogłeś sprawić mi lepszego prezentu.

Objął ją w talii i mocno przytulił.

- Wesołych świąt, kochanie. Coś mi mówi, że znalazłoby się jeszcze kilka rzeczy, które sprawiłyby ci nie mniejszą radość, ale o tym później. - Zanurzył dłonie w jej włosach. - Mieliśmy porozmawiać, pamiętasz?

- Tak? - Niepewnie uniosła wzrok. - A o czym?

- Naprawdę nie wiesz? O tym, co dzieje się między nami, o wczorajszym pocałunku i o wzajemnej fascynacji. - Pieszczotliwie musnął jej nagie ramiona. -

Zmusiłaś mnie wczoraj do konfrontacji z pewnymi niezbyt miłymi faktami, ożywiłaś bolesne wspomnienia. Czy zgodziłabyś się teraz na podobny seans, ale tym razem z tobą w roli głównej?

- Proszę, Umberto. Nie teraz. Zaczekajmy z tym do czasu, aż poznamy wyniki testu. Albo przynajmniej do końca świąt.

- Nie, nie chcę czekać. - Pokręcił przecząco głową. - Potrzebuję tej rozmowy właśnie teraz. Zanim nadejdą wyniki testu. Jeszcze zanim rozpoczną się święta. Zanim nawet obudzi się Nick.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Chcę wiedzieć - zawiesił na chwilę głos - czy istnieje jakaś szansa dla nas dwojga? Dla ciebie i dla mnie. Odpowiedz, proszę.

- Masz na myśli... romans?

Kiwnął głową, jakby nie mając odwagi potwierdzić jej domysłów słowami.

Laura podeszła do drzewka.

Dopiero teraz zauważył stojącą pod nim drewnianą figurkę. Przedstawiała kobietę w ciąży. Domyślił się, skąd się tam wzięła.

Przymknął powieki, starając się odnaleźć w myślach właściwe słowa.

- Czy myślisz... Czy sądzisz, że Meg miałaby coś przeciwko naszemu związkowi? - wykrztusił w końcu.

- Wręcz przeciwnie. Jestem pewna, że ucieszyłaby się z tego.

- A czy tobie przeszkadza fakt, że ja kiedyś kochałem Meg? A może jest to coś, czego się obawiasz?

Milczała, przyglądając się mu tylko.

- Może obawiasz się, że mógłbym cię zostawić, tak jak kiedyś zostawiłem Meg? Że zniknę któregoś dnia, tak samo jak zniknąłem z życia twojej siostry?

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy, jakby szykując się do ataku.

- Tak, właśnie to mnie niepokoi.

- Dlaczego? Co opowiadała o mnie twoja siostra? - Zauważył, jak jej usta zadrżały. - Opowiedz mi, proszę, jaka była. Opowiedz mi o Meg.

Wydawać by się mogło, że na to tylko czekała. Zupełnie jakby wspomnienie siostry sprawiało jej radość i ulgę.

- Była wspaniałą, pełną życia kobietą. I taką pozostała do końca. Nawet nie wiesz, jak bolesne było przyglądanie się jej agonii. Jak powoli, dzień po dniu gaśnie, niczym zamierający płomień świecy. Ona, która tak kochała życie! Zawsze wierzyła w ludzi i nigdy, do samego końca, nie traciła nadziei. Oto, jaka była.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że wierzyła także i w ciebie. Przyrzekłam jej, że cię odnajdę i dowiem się, co się stało. Nie dopuszczała myśli o twojej zdradzie. Wciąż powtarzała, że ty nigdy byś nie uciekł... Nie sądziłam wtedy...

- Że miała rację?

- Tak. Skąd mogłam wiedzieć, jakim jesteś człowiekiem? Czy można wierzyć zakochanej do szaleństwa kobiecie? Bo przecież ty byłeś dla Meg wszystkim. - Zakryła dłonią usta, a po policzkach spłynęły jej łzy.

- Ja pozwoliłem, by zaczęła wątpić w ludzi, a ty nie zrobiłaś nic, by podtrzymać w niej zaufanie do bliźnich, czy tak?

Obróciła się ku niemu, skulona i zboliała niczym ranne zwierzę. Przygarnął ją do siebie i pozwolił się wypłakać.

- Kiedy tu przyjechałaś, powiedziałaś coś, co zapadło mi głęboko w pamięć.

- Odkąd tylko się pojawiłam, próbuję nieustannie coś ci powiedzieć, a ty zapamiętałaś z tego tylko jedną rzecz? - zaśmiała się, ocierając dłonią łzy.

- Pamiętam dokładnie wszystko, każde twoje słowo - zapewnił. - To jedno jednak nabiera teraz szczególnego znaczenia.

- Co takiego?

- To było na początku naszej znajomości, kiedy jeszcze wątpiłem w czystość twoich intencji, pamiętasz, Lauro?

- Owszem, takich rzeczy nie zapomina się łatwo.

- Powiedziałaś mi wtedy, że nie jestem jedynym, który ma prawo wątpić i któremu wolno uciekać się do cynizmu.

- Jak to?

- Niczego nie zmyśliłem. Na pewno nie spodziewałaś się tego, że cię nie rozpoznam, a już na pewno nie tego, że wyprę się znajomości z Meg. - Zatrzymał na niej wzrok, jakby usiłując sobie coś przypomnieć. - Nie wierzyłaś w zapewnienia Meg, odsądziłaś mnie pewnie od czci i wiary. Musiałaś uznać, że jestem nic niewartym łajdakiem, a jednak nigdy nie wyczułem w twoim zachowaniu ani cienia nienawiści czy bodaj żalu.

- Co nie zmienia faktu, że źle cię osądziłam, Umberto. I jest mi z tego powodu bardzo przykro. Dużo bardziej, niż myślisz.

- No to jest nas teraz dwoje, kochanie. - Odsunął ją od siebie, koniuszkami palców unosząc jej podbródek ku górze i spojrzał prosto w oczy. - Nadszedł czas, by zapomnieć o przeszłości i poważnie zająć się przyszłością. Naszą wspólną przyszłością.

Spojrzała na niego pytająco.

- I widzę tylko jeden sposób, by to mogło się udać.

- Co to takiego?

- Czas - odpowiedział krótko. - Potrzebujemy czasu, by dać szansę na przetrwanie temu, co się między nami rodzi. Nie musimy się spieszyć, przed nami całe życie.

- A jeśli nie mamy czasu?

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Powiedziałem przecież, że nie musimy się spieszyć. Zaczekam tak długo, jak będziesz chciała.

Nie odezwała się ani słowem. Zrobiła krok, by przysunąć się do niego i ruchem tak delikatnym, że w pierwszej chwili w ogóle go nie poczuł, dotknęła jego twarzy.

W następnej chwili jej dłoń zsunęła się lekko w dół, musnęła delikatnie jego szyję i zatrzymała się na guzikach koszuli. Powoli, niemal leniwie, Laura rozpięła jeden po drugim. Potem zdecydowanym gestem zsunęła koszulę z ramion Umberto. Nie patrząc na niego, zajęła się teraz jego spodniami. Po krótkiej chwili spoczęły na podłodze, tuż obok koszuli.

Zrobiła krok do tyłu i, wciąż unikając jego wzroku, wyswobodziła się z ręcznika, którym była owinięta, odrzucając go daleko za siebie. Naga, położyła się na podłodze.

- Czy jesteś tego pewna? - zapytał.

- Jestem więcej niż pewna - odparła krótko. Nie spuszczając oka z jej twarzy, ukląkł na podłodze, tuż obok niej. Przyglądał się jej chwilę.

Do diabła, ależ ona była piękna! Wprost stworzona do miłości.

Przysunął usta do jej warg, dotykając ich lekko. Ciepło jej warg kusiło obietnicą rozkoszy. Jego wzrok ześlizgnął się teraz w dół, jakby pieszcząc jej nagie, pełne piersi i twarde sklepienie brzucha. Pozwolił, by usta podążyły w ślad za wzrokiem.

Tak bardzo chciał jej opowiedzieć o wszystkim, co kołatało się teraz po jego pijanej szczęściem głowie, ale jedyne, co mógł zrobić, to po prostu ją pieścić. Powoli, leniwie, ruch za ruchem, dotyk za dotykiem... Pieścić i marzyć, by ta chwila trwała wiecznie.

Każde, najłżejsze nawet dotknięcie jego dłoni było jak nie napisany jeszcze poemat, każdy pocałunek - jak dopiero powstająca symfonia.

Nie była pierwszą, której pragnął. Nie była jedyną, którą poznał. Ale nigdy, przenigdy jeszcze nie czuł się tak wspaniale.

Poczuł, jak narasta w nim dziki, niemal zwierzęcy głód miłości.



Rozłożyła szeroko ramiona, jakby próbując go ośmielić. Nie miał sił się przed nią bronić. Nie chciał się bronić. Potrzebował jej, pragnął. Zdobył.

Pod jej przymkniętymi powiekami, w błogim, jakby nieobecnym półuśmiechu odnalazł odpowiedź na wszystkie swoje pytania. Zobaczył samotność i smutek, ale równocześnie ogromne pokłady nadziei.

A przede wszystkim odnalazł w nich miłość. Trwała i pewną.

Miłość, której można zaufać.

- Czy nadal wątpisz w nas dwoje? Czy naprawdę nie widzisz, jak doskonale do siebie pasujemy? - wyszeptał do jej ucha. - To właśnie jest nasza przyszłość i nieważne, jak drogo przyjdzie nam za nią zapłacić.

- Czy jesteś tego pewien?

- Jestem więcej niż pewien - odpowiedział z uśmiechem. - Wierzę w to całym sercem i całą duszą, które dzięki tobie znowu tętnią życiem.

- Więc: tak! Słyszysz? Po stokroć: tak. Chcę przyszłości z tobą.

- I będziesz ją miała. Obiecuję ci to. Zaczynał się właśnie czas Bożego Narodzenia.

Czas cudów i spełnionych życzeń. Czas miłości.

Umberto przymknął oczy. Pod powiekami miał wspomnienie jasnoniebieskich oczu i obietnicę nowego życia. Życia, które ta niezwykła kobieta odmieniła mocą swojej wiary. Tak, jak to wcześniej obiecała.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

*Świąteczny poranek...*

To była znowu ona. Rozpoznał woń jej delikatnych perfum.

Stali oboje pod rozłożystą koroną dębu, tego samego, który przed kilkoma dniami był świadkiem ich namiętnej miłości. Spod śniegu wystawały bladeżółte łebki krokusów. Starła się ukryć łzy.

- Ja też tego nie chcę - zaczął. - Ale wiesz, że muszę jechać.

- Muszę odejść, Umberto. - Szept Laury wdarł się w mglistą materię snu.

- Nie masz wyboru. - Meg uniosła wilgotne od łez oczy. - Rozumiem to.

- Jesteś pewna, że nie chcesz jechać ze mną? - spytał setny już chyba raz.

Pokręciła przecząco głową.

- Przygotowałam prezent dla ciebie i Nicka. Zostawię go pod choinką.

Luc przyrzekł, że przyjedzie tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Podobno, gdybym zadzwoniła wcześniej... Ale podejrzewam, że to tylko wymówka. -

Nabrała powietrza, by po chwili mówić dalej: - Bliźniaki powinny być tu lada chwila. Mam nadzieję, że pomogą mi się dostać na lotnisko.

- To z powodu Laury?

- Po prostu nie chcę teraz wyjeżdżać.

- Rozumiem. - I rzeczywiście tak było. Rodzina powinna przecież trzymać się razem, połączona poczuciem odpowiedzialności i obowiązku, a nade wszystko wzajemną miłością. - Nie opuszczam cię na długo. Najwyżej dwa, trzy tygodnie, może miesiąc. Wierz mi, gdybym mógł zlecić tę sprawę komukolwiek innemu, zrobiłbym to.

- Nie powiedziałam ci wszystkiego, Umberto. Jest kilka spraw, o których nie wiesz... Teraz wyjeżdżam. Obiecuj, że będziesz opiekował się Nickiem. Że będziesz go kochał tak mocno, jak ja go kocham.

- Tak cię kocham, Umberto! Tak bardzo cię kocham... - Oparła głowę na jego piersi.

- Kocham cię, Umberto. Może nie będziesz chciał w to wierzyć, ale ja nie kłamię.

Każde jej słowo było jak bolesne ukłucie sztyletem.

- Ja też cię kocham. - Ujął jej twarz w swoje dłonie. - Słyszysz? Nigdy, przenigdy nie wolno ci w to zwątpić.

- Nigdy, przyrzekam.

- Kiedy tu powrócę, jeśli oczywiście mi na to pozwolisz...

Nie potrafił się przed nią bronić.

- ... wtedy postaram się wszystko ci wyjaśnić. Nie chciał się przed nią bronić.

- A jeśli pozwoliłbyś mi zostać... - Grube jak groch łzy spłynęły po jej twarzy. - Jeśli...

Potrzebował jej. Pragnął

- Jeśli nadal będziesz chciał dzielić ze mną swoje życie...

- Meg? - Umberto gwałtownie otworzył oczy. - Laura? Kochanie...

Przestraszył się, że ją stracił, kiedy nie odnalazł jej w swoich ramionach.

- Jestem tutaj. - Podążył wzrokiem za jej głosem. Stała bez ruchu, rozświetlona bladym blaskiem księżyca, w zamyśleniu bawiąc się kolorowymi łańcuchami zawieszonymi na choince. - Przykro mi, że cię obudziłam.

Starał się zatrzymać w głowie okruchy snu, by złożyć z nich w końcu jakąś spójną całość. Jedyne jednak, co pamiętał, była Meg.

Dlaczego te wspomnienia wciąż go prześladowają? I dlaczego wciąż ma wrażenie, że jest coś, czego nie pamięta, coś bardzo ważnego, czego w żaden sposób nie może sobie przypomnieć?

- Która godzina?

- Już prawie północ.

- Północ? Co się dzieje? Dlaczego wstałaś? Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nic takiego. Po prostu mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

Wrażenie, że dzieje się coś dziwnego, przybrało na sile.

- Do diabła, Lauro, są przecież święta. Wszystkie grzeczne dziewczynki i chłopcy powinni już leżeć w łóżku. O ile to możliwe - razem - próbował zażartować.

- A czemu ty nie śpisz, Umberto? Poczekaj, niech zgadnę. Miałeś jeden z tych twoich snów, zgadza się?

Nie miał ochoty teraz o tym rozmawiać.

- Pewnie ci zimno. Chodź, ogrzeję cię trochę.

Podparł się na ramieniu, robiąc jej miejsce koło siebie. Gdy usiadła, przywarł do niej szczelnie całym ciałem, chcąc przekazać jej jak najwięcej ciepła.

Ale nawet wtedy, mając ją tak blisko siebie, nie potrafił pozbyć się nie milego wrażenia, że stało się coś złego. Jakieś drzewo, bladożółte krokusy...

- Nie mogę się teraz położyć, Umberto - powiedziała i jakby na przekór swoim słowom, przytuliła się do niego jeszcze mocniej. - Muszę coś dokończyć.

- Cokolwiek by to było, jestem pewien, że może poczekać. Poza tym, jutro też jest dzień.

- Spróbuj zasnąć, Umberto.

- Obawiam się, że bez ciebie to nie wchodzi w grę. - Skąd u niego to wrażenie, że jeśli pozwoli jej teraz odejść, już nigdy jej nie zobaczy? - A co powiesz na to, żebyśmy przenieśli się do mojej sypialni? Łóżko powinno być chyba o niebo lepsze od tej podłogi, jak myślisz?

- Nie... Nie teraz. Zostańmy. Właśnie tak chciałabym zapamiętać te święta...

- Dobrze, jeśli tego pragniesz. - Wszystko, by tylko zatrzymać ją przy sobie. Jakaś inna myśl zaprzętnęła teraz jego głowę. - Wiesz, zdawało mi się... Mógłbym przysiąc, że we śnie słyszałem twój głos. Czy mówiłaś coś do mnie?

- Tak, ale to nic ważnego. - Jej dotyk był tak delikatny, kochający, czuły...  
- To może poczekać do rana.

Ułożyła głowę w zagłębieniu jego ramion, a on powoli ukołysał ją do snu. Teraz już mu nie ucieknie. Wszystko będzie dobrze, potrzebują tylko trochę czasu. Przed nimi przecież całe życie...

Sam nie wiedział, kiedy zasnął. A wraz z nim kobieta, którą trzymał w ramionach. Oboje cisi, spokojni, spleceni w mocnym uścisku.

Obudził się nagle.

Musiałoby być dosyć późno, bo słońce stało już wysoko na niebie. Ciepłe promienie jaskrawo oświetlały fragment podłogi, na której spędził noc.

Domyślał się, że to, co kiedyś łączyło go z Meg, musiało być bardzo silnym i namiętnym uczuciem. Przynajmniej tak to wyglądało w jego snach.

Nie potrafił sobie jednak przypomnieć tej miłości. Jej nastroju, klimatu, barwy...

Nie pamiętał również tego, że ją utracił.

Jednego był jednak pewien. Niezależnie od tego, co słyszał, tanto uczucie nie mogło być ani wspanialsze, ani silniejsze od tego, które łączyło go teraz z tą kobietą. Poglaskał ją delikatnie po włosach.

Jego wzrok zatrzymał się na drewnianej figurce, którą wczoraj znalazł pod choinką. Przywodziła na myśl tyle bólu i nie spełnionych nadziei.

Kobieta, która musiała odejść, zanim jeszcze na dobre zaczęła żyć. Dziecko, któremu odebrano jego prawdziwą matkę. Rodzina, której nigdy nie dane było się połączyć...

Jednak życie toczy się przecież dalej. Tak to już jest, tak było zawsze. Jeśli bodaj część tego, co Laura opowiadała o swojej siostrze, nie odbiegało od prawdy, Meg nie poczułaby się zdradzona. Może nawet byłaby szczęśliwa z takiego obrotu sprawy?

Ponownie spojrzął na figurkę, jakby w niej szukając potwierdzenia.

Najwyższy czas podjąć jakąś decyzję, postanowił. Coś, co odmieni życie tych dwojga. Życie tych, których kochał najbardziej na świecie.

Laura przeciągnęła się sennie w jego ramionach, otwierając szeroko oczy.

- Czemu jesteś smutny? - spytała.

- Czy to właśnie cię obudziło? - uśmiechnął się. - Byłem smutny. Przez chwilę. Ale to już minęło i możesz być spokojna, że nie wróci tak prędko.

- Obiecujesz?

- Obiecuję, kochanie.

Ponownie zerknął w kierunku figurki. Już czas pozwolić duchom żyć ich własnym życiem i uwolnić się od bolesnej przeszłości.

- Żegnaj, Meg - wyszeptał. I obejmując jeszcze mocniej kobietę, którą trzymał w ramionach, zasnął.

- Laura? - Miejsce obok niego było puste i chłodne. Na stolyczku, w niedużym szklanym wazonie, stały bladożółte krokusy. Przekwitwały.

Objął głowę dłońmi, jakby chciał w ten sposób uporządkować chaotyczne myśli, które przelatywały mu przez głowę z prędkością błyskawicy.

Nie, to niemożliwe! Nie mogła przecież odejść. Nie przeżyłby jej straty, tak jak nie przeżyłby straty...

Nick!

Poderwał się na równe nogi i potykając się o stojący przy łóżku fotel, dopadł drzwi pokoju swego syna.

W środku nie było nikogo.

Zaklął, używając najgorszych włoskich przekleństw, jakie kiedykolwiek poznał.

- Wstydź się, braciszku. Powinieneś używać ojczystego języka do wyrażania o wiele miłszych uczuć. Kto to widział, by tak szpetnie przeklinać, szczególnie w obecności dziecka - dobiegło go zza pleców.

Odwrócił się. Zrozumienie tego, co widzi, zajęło mu dłuższą chwilę. Przed nim, trzymając na rękach Nicka, stał Luc.

- Co się, do diabła, tutaj dzieje? Gdzie jest...

- Odeszła - odrzekł brat, wskazując jednocześnie głową salon. - Pod choinką zostawiła list i jakieś prezenty. Dla ciebie i dla tego małego kolegi. A przy okazji, wesołych świąt.

Umberto wyciągnął ręce w kierunku Nicka. Dziecko skrzywiło się, jakby miało lada moment zapłakać.

- Czy słyszałeś o tym, że dzieci przejmują nastroje swoich rodziców? - Luca najwyraźniej nie opuszczał dobry humor.

- A zatem nie masz najmniejszych wątpliwości, że mały jest moim synem? - Wziął chłopca w ramiona.

- Przecież to twoja wierna kopia. Tyle tylko, że sporo mniejsza.

Właściwie należą ci się gratulacje.

- Dzięki. Do tej pory jednak nie wiem, co ty tu właściwie robisz.

- Już wszystko wyjaśniam. To pomysł Laury. Cała rodzina zjeżdża tutaj na święta, by spędzić je w twoim towarzystwie. Podobno jesteś samotny. Czy coś w tym rodzaju.

- Nie mam czasu, żeby się teraz z tobą przekomarzać. Muszę ją natychmiast odnaleźć.

- Proponuję, żebyś najpierw otworzył swój prezent - i widząc, że Umberto zamierza zaprotestować, dodał: - takie przynajmniej było życzenie Laury.

Pod drzewkiem, które razem z Laurą ustawili w salonie kilka dni temu, leżały dwa pakunki. Większy dla Nicka, mniejszy podpisany jego imieniem.

Posadził dziecko na podłodze, biorąc w ręce większe z pudełek.

Rozpakował je.

- Tylko popatrz, Nick. Czy widziałeś kiedyś coś równie pięknego? - zawołał, wyciągając ze środka sporych rozmiarów kolorową narzutę. Zrobienie jej musiało zająć miesiące. Każdy z małych kwadratów, z których ją uszyto, był swego rodzaju obrazkiem. Przyjrzał im się. Złożone w całość, tworzyły całą historię.

Szybko przebiegł wzrokiem kolejne obrazki.

Restauracja, piknik w lesie, pęk krokusów... Kolejne musiały dotyczyć czasu, kiedy Meg oczekiwała narodzin dziecka. Wreszcie i sam Nick...

Krok po kroku, obrazek po obrazku, zapisana historia matki i jej dziecka...

Sięgnął ręką po drugie z pudełek. Otworzył je i ostrożnie zerknął do środka. Na ciemnym, wyściełanym kawałkiem materiału dnie leżał łańcuszek z nawleczoną na niego błyszczącą, złotą obrączką. Tą samą, którą kiedyś ofiarował mu ojciec.

- Lauro!

- Odleciała do Północnej Karoliny - usłyszał za plecami głos brata.

- Skąd, do diabła, ty o tym wiesz?

- Marco i Stefano odwieźli ją na lotnisko. Zadzwoiła do nas tuż przed północą i poprosiła, żebyśmy po nią przyjechali. Co mieliśmy robić?

- Co mieliście robić? Już ja ci zaraz powiem, co! - Był tak wściekły, że zapomniał o swoim sławetnym opanowaniu. Włoskie przekleństwa płynęły z jego ust nieprzerwanym potokiem. - Powinniście byli ją zatrzymać. Słyszysz? A teraz powiedz mi, dlaczego tego nie zrobiliście! I lepiej, żeby to było jakieś porządne wyjaśnienie, bo w przeciwnym razie nie ręczę za siebie.

- Powiedziała, że musi walczyć o prawa do dziecka. Mają zdecydować, czy Nick może zostać pod jej opieką, czy nie. W zamian za bilet lotniczy zaproponowała nam swój samochód. Dasz wiarę? Mówi na niego „Malaństwo”.

- Co ty bredzisz? - Umberto otworzył szeroko oczy.

- Opowiadam o jej samochodzie. Nie wspominała ci nigdy, że tak go nazywa?

- Nie o to chodzi, idioto! Co z dzieckiem? Dlaczego ktoś miałby chcieć jej go odebrać?!

Luc popatrzył na niego zdumiony.

- A skąd ja to mogę wiedzieć? Powtarzam ci po prostu, co mi powiedziała. O szczegóły musisz ją zapytać osobiście.



- To może być trochę trudne - zauważył z sarkazmem. - Zwłaszcza że pozwoliliście jej zniknąć.

- Bliźniaki dzwoniły jakąś godzinę temu z lotniska - powiedział Luc, spoglądając niepewnie na brata.

- I co?

- Podobno całą drogę aż zanosila się od łez... Koszula Marca jest zupełnie mokra, bo Laura wyplakała mu się na ramieniu. Zresztą, Stefano spotkał ten sam los. No, ale w końcu udało im się Laurę jakoś uspokoić i wsadzić do samolotu.

- Odleciała?

- Odleciała. - Spojrzał na niego podejrzliwie. - Nie zamierzasz chyba...

- Nie. Przynajmniej nie teraz. Nie mam nawet pojęcia, gdzie jej szukać.

- A, zapomniałem ci powiedzieć. Zostawiła dla ciebie jakąś wiadomość.

Umberto spojrzal na brata wzrokiem, z którego można było wiele wyczytać, lecz z całą pewnością nie było to nic przyjemnego.

- Powiesz mi sam, co to takiego, czy mam to z ciebie wyciągnąć siłą?

- Nie, no nie ma powodu, żeby od razu używać przemocy. - Wyglądało na to, że Luc świetnie się bawi całą sytuacją. - Nie jestem pewien, czy dobrze ją zrozumiałem. Wiesz, ten ich północny akcent... Mówiła, żebyś był uważny i dobrze się rozejrzał. Że wszystko wokół szepcze, opowiadając o swoich sekretach, czy jakoś tak. Rozumiesz coś z tego?

Umberto zamarł. Był pewien, że gdzieś już słyszał te słowa. Kiedyś, dawno temu, przy zupełnie innej okazji...

- Czy to wszystko?

- No, niezupełnie. Ale to drugie też raczej nie trzyma się kupy.

- Pozwól, że ja to ocenię.

- OK, braciszku! Coś ty się zrobił taki nerwowy? Powiedziała... Zaraz, jak to brzmiało? Chyba: „Pamiętaj, że masz serce. Gdzie ono jest, Umberto?”

Miał wrażenie, że świat wokół zawirował. Podtrzymał się ręką blatu stołu, by nie upaść.

Bądź uważny i słuchaj...

Znał te słowa.

Oszołomiony, ponownie przyjrzał się łańcuszkowi. Wyjął go z pudełka i zawiesił sobie na szyi.

Wszystko wokół szepcze, zdradzając swoje najtajniejsze sekrety...

Nareszcie rozumiał, co miała na myśli!

- Maleństwo! - wykrzyknął. - Szybko, różowe Maleństwo!

- Co takiego?! A tak, jasne. - Luc wyciągnął z kieszeni kluczyki. -

Trzymaj.

- Wyjeżdżam.

- Teraz, zwariowałeś? Są przecież święta. Za chwilę przyjedzie reszta rodziny.

Święta, no tak. Dokładnie tak, jak mówiła. Czas cudów i spełnionych życzeń...

Jeden z tych cudów wsiadł właśnie na pokład samolotu i odleciał, zanim Umberto zdążył o cokolwiek zapytać.

- Gdzie ty się wybierasz? - Luc nie dawał za wygraną.

- Jadę odnaleźć moją żonę i przyprowadzić ją z powrotem do domu.

Wyciągnął ramiona w stronę syna.

- Twoją żonę? - Luc wyraźnie nie był przygotowany na taką porcję mocnych wrażeń.

- Wyjaśnię wam później.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

*Dni następne...*

Przyszła do niego ponownie. Słodka, tajemnicza, subtelna. Roztaczała wokół delikatny zapach kobiecych perfum.

Stali pod ogromnym, rozłożystym dębem, gdzie wszystko się przecież zaczęło... Otaczała ich wiosna i pierwsze tego roku kwiaty. Bladożółte „promyki nadziei”. Kobieta w jego ramionach płakała.

- Meg, kochanie? - odezwał się cicho. Poczł, jak fragment jego koszuli, gdzie oparta swą głowę, z minuty na minutę robi się coraz bardziej wilgotny. Była najbardziej skora do płaczu kobietą, jaką znał. I nie chodzi o to, że wykorzystywała łzy jako swoją broń. One były po prostu jej nieodłączną częścią.

- Przepraszam, Umberto. - Po twarzy spłynął kolejny potok łez. - Nie chciałabym komplikować tej i tak już trudnej sytuacji. Więc lecisz jutro?

- Tak. O szóstej rano.

- Czy spędzimy razem tę ostatnią noc?

Nie było niczego, co sprawiłoby mu teraz większą radość. Przynajmniej do czasu, aż będzie mógł włożyć obrączkę na jej palec i nazwać ją swoją żoną.

- Pobierzmy się. - Nie wybierał tego momentu. Słowa same wyfrunęły z jego ust. Ale jakże dokładnie oddawały jego marzenia i najskrytsze pragnienia. - Pobierzmy się teraz zaraz.

Uniosła głowę z jego ramienia. Miała niezbyt pewną siebie minę.

- Proponujesz mi małżeństwo? Myślałam, że po historii z Rhondą...

- Ty i Rhonda nie macie ze sobą nic wspólnego. I nigdy nie będziecie miały. - Potrząsnął głową, jakby chciał podkreślić wagę i wiarygodność swoich

słów. Po chwili z żalem dodał: - Naprawdę nie wiem, dlaczego nie pomyślałem wcześniej o ślubie. Zdaje się, że teraz urząd jest już zamknięty. Odsunął Meg od siebie i uniósł ręce, by ściągnąć z szyi łańcuszek z zawieszoną na nim złotą obrączką, pamiątką po matce.

- Co chcesz zrobić? - Cofnęła się przestraszona.

- Podaj mi dłoń.

- Nie rozumiem...

- Nie bój się, kochanie. Po prostu podaj mi swoją prawą dłoń. - Wyciągnął rękę.

Trzymając jej dłoń w swojej, włożył obrączkę na jej palec.

- Ja, Umberto Vittorio Salvatore, biorę cię, Margaret Mary Williams ...

- rozpoczął, nie słuchając jej protestów - za żonę...

- Co ty wyprawiasz, wariacie?

- Żenię się z tobą. Może nie będzie to całkiem legalny związek, ale dla mnie najważniejszy. Na czym to ja skończyłem? Aha, i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. No, to teraz twój ruch. Zakładając oczywiście, że chcesz, żebym został twoim mężem.

- Oczywiście, że tego chcę. Jak możesz wątpić?

- Meg w skupieniu powtórzyła słowa przysięgi.

- Czy wolno mi teraz pocałować pannę młodą? - I nie czekając na odpowiedź, złożył na jej ustach namiętny pocałunek. - Teraz jesteś moją żoną, rozumiesz? I nie będzie żadnego pożegnania. Zawsze już będziemy razem.

Jedynym świadkiem tej niezwyklej ceremonii był stary, rozłożysty dąb i kwitnące pod nim krokusy - bladożółte „promyki nadziei”. Popołudniowe słońce delikatnie przeświecało przez grube konary drzewa. I nie było wiadomo, czy to blask słonecznych promieni, czy może echo wewnętrznej radości rozjaśnia twarze tych dwojga.

Meg uniosła głowę i, szczęśliwa, spojrzała w oczy ukochanego.

- Mój mąż... - wyszeptała. - Nawet nie wiesz, jak bardzo cię Kocham...

A on nie potrafił się przed nią bronić. Nie chciał się przed nią bronić.

Potrzebował jej, pragnął. Jednak musiał odejść.

Następny tydzień był jednym z najbardziej stresujących w całym jego życiu. Nigdy nie podejrzewał nawet, że Asheville może okazać się tak dużym miastem, czy raczej, że tak trudno znaleźć w nim kobietę, która wcale nie chce być odnaleziona.

Zdesperowany, pomyślał nawet o wynajęciu prywatnego detektywa, ale, na nieszczęście, na czas świąt wszystkie biura były pozamykane.

Bezsenne noce spędzał, rozmyślając o tym, co wydarzyło się przed kilkoma dniami, a także o pewnych dwóch tygodniach, które, wydawałoby się, na zawsze już pograżyły się w mroku niepamięci.

Na dzień przed Nowym Rokiem los wreszcie uśmiechnął się do niego. W samą porę...

Z Nickiem na tylnym siedzeniu objeżdżał właśnie rozległe przedmieścia Asheville, kiedy nieoczekiwanie minął niewielką, przydrożną restauracyjkę. Kolorowy neon obwieszczał: „U Lili”. Zatrzymał samochód.

- Mamy ją - zawołał, odwracając się w stronę chłopca. - Słyszysz? Znaleźliśmy twoją mamę!

- Mama - powtórzyło dziecko.

Umberto przymknął powieki. Wydarzenia, jedno po drugim, przewijały się teraz z gwałtowną szybkością w jego głowie niczym kolorowy film.

Meg podchodząca do jego stolika, jej ciepłe spojrzenie. Potem niespodziewana bladość na jej twarzy, droga do szpitala, jej siostra...

Drzwi restauracji były zamknięte.

Rozsądek i logika, tylko to może go teraz uratować.

Powinien może zacząć od znalezienia właściciela restauracji i zapytać go o siostrę Williams. A jeśli to nic nie da, spróbuje przejechać każdą z dróg, jaka

proceedzi do restauracji i kilometr po kilometrze przeszukiwać cały teren. A jeśli i to nie poskutkuje, to może...

Nieoczekiwanie przyszło mu do głowy jeszcze jedno rozwiązanie. Może po prostu powinien zapomnieć o rozsądku i zdać się na swój instynkt?

Tak jak uczyła go tego Meg i o co zawsze prosiła go Laura?

Przekreślił kluczyk w stacyjce i, nie oglądając się, ruszył prosto przed siebie.

Nie podejrzewał nawet, że kierowanie się sercem, a nie rozumem, może być aż tak trudne.

Minął trzy przecznice, skręcił w prawo, przejechał może jeszcze jakieś pięćset, sześćset metrów i zatrzymał samochód.

Nie musiał nawet czytać białego podłużnego szyldu, umieszczonego na froncie domu, żeby wiedzieć, że trafił pod właściwy adres.

To było jak powrót do domu.

Przed oczami przewinęły mu się kolejne wspomnienia. Długa droga przez las. Piknik. Ogromny, stary dąb. Burza śnieżna. Ciepły blask ognia w kominku i Meg.

Odwrócił się do tyłu, by spojrzeć na Nicka. Chłopiec, ułożony wygodnie w samochodowym foteliku, leciutko pochrapywał.

Może to i lepiej, pomyślał Umberto.

Wysiadł z samochodu i pewnym krokiem podążył w stronę drzwi domu. Otworzył je bez pukania.

W środku było cicho i zdawać by się mogło, pusto. Dopiero po chwili z okolic kominka dobiegł go jakiś szmer. Spojrzał w tamtym kierunku.

- Witaj, Meg - odezwał się.

- Cieszę się, że w końcu jesteś, Umberto.

- Zajęło mi to trochę czasu, ale dzięki informacjom, które zostawiłaś Lucowi, udało się.

- Nie byłam pewna, czy będziesz chciał mnie odnaleźć, po tym jak poznałeś prawdę.

- Czy masz więcej podobnych wątpliwości?

- Rzeczywiście. Martwienie się stało się moją drugą naturą.

Umberto postawił na podłodze fotelik samochodowy.

- Nie chcesz przywitać się ze swoim synem? - zapytał, wiedząc, że jedynie tym może wywabić ją z cienia, w którym się ukryła.

Podniosła się z miejsca i zrobiła parę kroków, ale widząc, że dziecko śpi, cofnęła się.

- Jak on się czuje?

- Tęskni za tobą. Do diabła, kochanie, ja też się za tobą stęskniłem. -

Rozłożył szeroko ramiona, mając nadzieję, że pozwoli mu się objąć. Usłyszał jej płacz. Podbiegła do niego i położyła głowę na jego piersi.

- Czy mówiłem ci już, że jesteś największą beksą, jaką znam?

- Przepraszam, Umberto - usłyszał w przerwie między kolejnymi atakami płaczu. - Przepraszam, że cię oszukałam. Przepraszam, że wyjechałam...

- Szszsz... Nie jestem na ciebie zły. Smutny, zaskoczony, może odrobinę zraniony, ale nie zły.

- Przepraszam, ale, uwierz mi, nie miałam innego wyboru. - pochlipywała.

- Musiałam stawić się przed komisją w sprawie Nicka, a poza tym chciałam dać ci czas do namysłu...

- Nie miałem nigdy żadnych wątpliwości co do naszego związku. Mam natomiast parę co do tej komisji, o której mówisz.

- Czy przyszły już wyniki testu?

- Prawdopodobnie. Nie ma mnie przecież w domu od tygodnia.

- Nie wiesz więc, czy Nick jest twoim synem?

- Wiem, że jest mój i nie potrzebuję już na to żadnego dowodu.

Odsunęła się, by spojrzeć w jego twarz.

- Twoja pamięć... Wróciła?

- Tak - potwierdził. - Powoli przypominam sobie coraz więcej. Jedno, czego zupełnie nie mogę zrozumieć, to powód, dla którego posłużyłaś się imieniem swojej siostry, zamiast po prostu przyznać się, kim jesteś. Dlaczego to zrobiłaś?

Nawinał sobie na palec jeden z jej skreconych pukli.

Okazało się, że nie było to najodpowiedniejsze pytanie w tym momencie. Po policzkach Meg popłynęły kolejne łzy.

Tuląc ją do siebie, zaprowadził do fotela, stojącego w głębi pokoju. Usiadł pierwszy, a ją usadził na swoich kolanach. Dopiero po dłuższej chwili uspokoiła się na tyle, że mogła mówić.

- Och, Umberto... - wyszeptała przez łzy. - Laura była taką wspaniałą kobietą... Nigdy, przenigdy się nie poddała. Nigdy nie straciła nadziei. Nawet wtedy, kiedy wycieńczona leczeniem i kolejnymi zabiegami, dogorywała tu, w domu. Obie wiedziałyśmy, że zostało jej już tylko kilka dni życia. I wiesz, o czym wtedy rozmawiałyśmy? O tobie. Przekonywała mnie, że powinnam dać ci szansę. Wierzyła, że coś musiało się stać, że na pewno istnieje jakieś wytłumaczenie... Ja już nie miałam sił, by w to wierzyć. Ona jednak kazała mi przysiąc, że odnajdę cię i...

Słowa ponownie utonęły w głośnym szlochu.

- Wiele jej zawdzięczamy, prawda? - Zamilkł na chwilę, jakby ważąc w myślach ciężar kolejnych słów. - A co stało się po tym, jak zmarła? Domyślam się, że to właśnie wtedy zainteresowała się tobą Opieka Społeczna?

- Więc słyszałeś już o tym? - wyszeptała.

- Tak, ale wolałbym poznać twoją wersję.

- To było niemal tak, jak z tobą, gdy miałeś dziesięć lat i oskarżono cię o napaść na małe dziecko - rozpoczęła. Widział, że nie jest jej łatwo przywoływać wspomnienie tamtego wydarzenia. - Zasnęłam. Nickowi zachciało się pić. Ustawił stołek pod kredensem i próbował sam wyciągnąć ze środka jakiś kubek. W pewnym momencie stołek zachwiał się, a Nick upadł, pociągając za sobą



wszystko, co było na półce. Umberto, nawet nie masz pojęcia, jak się wystraszyłam... Szklanki, talerze, kubki... Nawet jakiś nóż. Wszystko to poleciało na Nicka.

- Czy coś mu się stało?

- Jakaś szklanka pękła i zraniła go w ramię. Tak szybko, jak tylko mogłam, odwiozłam go do szpitala.

- A kiedy tam spytali cię, jak to się stało, opowiedziałas im całą prawdę?

- Tak. Lekarz, który zajął się Nickiem, zawiadomił Opiekę Społeczną. Jego zdaniem dziecku nie zapewniono odpowiedniej opieki i jego obowiązkiem było na to zareagować. Gdy tylko się o tym dowiedziałam, wpakowałam Nicka do Maleństwa, wzięłam jeszcze kilka niezbędnych drobiazgów i wyruszyłam w drogę. Wiedziałam, że muszę cię odnaleźć, a ty już zadbasz, by nasze dziecko było bezpieczne.

- Wierzyłaś w to, chociaż nigdy nie próbowałam się z tobą skontaktować, nawet nie dawałam żadnego znaku życia?

- Tak - odpowiedziała krótko. - To, czego mogłam być pewna, to twojego przywiązania do rodziny. I twojego poczucia obowiązku. To były dwie cechy, których wam, braciom Salvatore, z pewnością nie brakuje. Poza tym, przyrzekłam to Laurze.

- A nie obawiałaś się, że zechcę odebrać ci syna? Po wyrazie jej twarzy odgadł, że przeczucie go nie myliło.

- Nawet jeśli, Umberto, to wolałam to, niż oddać go w ręce Opieki Społecznej. Szczególnie po tym, co ty sam opowiadałeś mi o swoim dzieciństwie. Wiedziałam, że nigdy byś mi tego nie wybaczył.

- A czy nie przyszło ci do głowy, kochanie, opowiedzieć im o Laurze i o ostatnich miesiącach, kiedy się nią opiekowałaś?

- Sądzisz, że to by coś zmieniło?

- Jestem tego więcej niż pewien. Kiedy ja im o tym opowiedziałem, zaczęli patrzeć na sprawę zupełnie inaczej.

- Rozmawiałeś z nimi?!
- Gdy tylko pojawiłem się w mieście. Myślałem, że pomogą mi dotrzeć do ciebie.
- I?
- Nie podałaś im żadnych danych oprócz swojego nazwiska, pamiętasz?
- Podałam im natomiast wiele informacji na twój temat. Na wypadek, gdyby coś złego przytrafiło się Nickowi.
- Wyjaśniłem im, co działo się z wami obojgiem przez ostatni rok. Sprawa jest już oficjalnie zamknięta.
- Naprawdę?
- Naprawdę. Co zmusza mnie do postawienia ponownie pewnego pytania.
- Dlaczego nie przyznałam się przed tobą, że to ja jestem matka Nicka?
- Właśnie. Czy dlatego, że cię nie rozpoznałem?
- Bolało mnie, że to, co nas łączyło, było dla ciebie aż tak mało ważne. Niczego nie byłeś sobie w stanie przypomnieć. Nawet mnie.
- Ale dlaczego odeszłaś, Meg? Przywarła do niego całym ciałem.
- To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu.
- Więc?
- Musiałam odejść, bo stało się coś, co, obiecałam sobie, nigdy już nie powinno się wydarzyć.
- Ponownie się zakochałaś? Pokiwała głową, nie patrząc mu w oczy.
- A czy nie rozumiesz, skarbie, że i ja się w tobie zakochałem? I chociaż nie pamiętałem nic z tego, co opowiadałaś mi o owym pamiętnym marcu i chociaż wciąż czułem się tak, jakbym kogoś zdradzał, nie potrafiłem się bronić przed tym uczuciem. Nie chciałem się przed nim bronić. Czy to dla ciebie nic nie znaczy?
- Jedyne, o czym mogłam myśleć, to fakt, że cię oszukałam i jak zareagujesz, kiedy w końcu odkryjesz prawdę.

Umberto ściągnął łańcuszek z szyi. Przez chwilę przyglądał się zawieszanej na nim obrączce, po czym ujął w swe ręce dłoń Meg.

- Zastanawiałem się, dlaczego nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby ofiarować ten drobiazg Rhondzie. Ale chyba znalazłem odpowiedź. Po prostu zawsze czułem, że nie była kobietą, która by na to zasługiwała - powiedział jakby sam do siebie i ujmując jej prawą dłoń, dodał: - O ile pamiętam, już raz przez to przechodziliśmy. Mam jednak nadzieję, że tym razem wszystko ułoży się inaczej. Margaret Mary, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Zarzuciła mu ramiona na szyję, zasypując twarz tysiącem pocałunków.

- Tak, tak, tak! Wyjdę za ciebie, choćby dzisiaj!

- Chcę zacząć nowy rok w najszcześniejszy ze wszystkich sposobów. Z moją żoną u boku.

Odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ręki.

- A gdzie łzy, kochanie? Nie będzie żadnych łez? Jak tak dalej pójdzie, stracisz swój szlachetny tytuł najbardziej skorej do płaczu kobiety, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Jednego, czego możesz być pewien już teraz... - rozpoczęła szczęśliwa - to tego, że nigdy już nie ujrzysz moich łez.

## ***EPILOG***

*Pierwszy dzień wiosny...*

- Wcale nie jestem pewna, czy chcę tam iść.

- Dlaczego, kochanie? Myślałem, że miło ci będzie zobaczyć twój stary rodzinny dom.

- Nie sądzę. Nie teraz, kiedy należy już do kogoś innego. Mogłoby się nawet zdarzyć, że zaczęłabym płakać - zażartowała.

- W to nie wątpię. Ale zaufaj mi, nie będziesz żałować.

Wysiadł z samochodu jako pierwszy. Wciągnął głęboko powietrze i zadowolony, rozejrzał się wokół.

Wyremontowany dach, odmalowane pokoje, wanna z hydromasażem... wszystko dokładnie tak, jak sobie zaplanował. Nie mógł się doczekać reakcji Meg.

- Czy właściciele nie będą mieli nic przeciwko, że tak po prostu tu weszliśmy? - spytała niepewnie i dołączyła do niego.

- To zostaw mnie. - Zabrzęczał kluczami, które przed chwilą wyciągnął z kieszeni kurtki. - A co powiesz na to?

Nie od razu zrozumiała, co miał na myśli.

- Jak to? Kupiłeś dom? Dla mnie?

- Dla nas. - Otworzył szeroko jej dłoń, wręczając klucze. - I dla naszych dzieci.

W jej oczach zaśniły łzy. Odwróciła się i, trzymając na rękach Nicka, podeszła do furtki.

Trawnik przed domem, gdzieniegdzie jeszcze pokryty śniegiem, usiany był bladożółtymi krokusami.

Meg ostrożnie postawiła syna na ziemi. Odwróciła się w stronę Umberto dokładnie w momencie, kiedy on popatrzył na nią.

- Och, Umberto! Dziękuję, dziękuję ci z całego serca. Nigdy nie przypuszczałam nawet, że można być aż tak szczęśliwym. - I rozplakała się.

Znając dobrze swoją żonę, Umberto był przygotowany i na to. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę. Otarł łzy Meg i przytulił ją do siebie.

- Witaj w domu, kochanie.

Objąwszy swą żonę ramieniem i trzymając za rękę syna, wyruszył tam, gdzie pewnej wiosny, jakiś czas temu, zdarzyło mu się zostawić swoje serce i gdzie, miał nadzieję, na zawsze już ono pozostanie.

